THE WEEKLY
"WIELKOPOLANIN"
Appearing every Thursday
is the Official Paper of the
Polish R. C. Beneficial St. Joseph's Union of Pittsburg
and Western Pennsylvania.
Published at
56 - 22nd St. Pittsburg. Pa.

WIELKOPOLANIN

"WIELKOPOLANIN"
Organ urzędowy
Polskiej R. Katolickiej Unii św. Józefa,
Wychodzi w każdy Czwartek.
Korespondencye dotyczące redakcyi "Wielkopolanina" adresować należy:
"Wielkopolanin"
56 - 22nd Str., Pittsburg, Pa.
TELEFON 2263.

Prenumerata wynosi:

Rocznie	$1.00
Półrocznie	75c
Za granicami St. Zjedn.	2.00
Pojedyńczy numer	5c

Deus et Patria! ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JÓZEFA W PITTSBURGU, PA. Bóg i Ojczyzna!

No. 37. Pittsburg, Pa., Czwartek, dnia 12-go Września, 1901 r. Rok III

Zamach na życie Prezydenta McKinley'a

Nikczemny anarchista strzelił dwa razy do Prezydenta i zranił go ciężko właśnie w tej chwili, gdy najwyższy ten urzędnik wyciągnął doń po przyjacielsku rękę na powitanie.

ZBRODNIA POPEŁNIONĄ ZOSTAŁA NA WYSTAWIE PAN-AMERYKAŃSKIEJ W MIEŚCIE BUFFALO, KTÓRĄ PREZYDENT ZWIEDZAŁ I GDZIE BYŁ UROCZYŚCIE WITANY I PRZYJMOWANY.

Ogólny, głęboki smutek ogarnął cały kraj. Królowie, cesarze i inni najwyżsi urzędnicy z całego świata nadsyłają telegramy, wyrażające smutek nad tem nieszczęściem.

Prawie niepodobną do wiary wiadomość rozniosły w Piątek dnia 6go Września telegramy z miasta Buffalo, donoszące krótko, że na życie Prezydenta St. nów Zjednoczonych: McKinleya popełniono zabójczy zamach anarchistyczny i że prezydent jest niemal konający. Trudno zrazu było uwierzyć tej pogłosce, gdyż zamach na życie tak popularnego człowieka jak McKinley wydawał się każdemu zbyt potwornym, — ażeby nawet możność czegoś podobnego przypuścić było podobna!

Co innego jest w Europie, gdzie urządzają zamachy na życie królów, — czynią to tam partye polityczne lub też osobistości, którym zależy na tem aby przez zabójstwo usunąć króla lub cesarza, mającego panować długie lata, dożywotnie, który nie przez wolą ludu ale ślepem trafem losu posiadł najwyższą w kraju władzę i często na złe jej używa, ale tu w Ameryce, — gdzie naród cały obiera sobie sam najwyższego urzędnika i to tylko na krótki przeciąg lat czterech, — tu w tym kraju zamach morderczy na życie prezydenta, i to jeszcze McKinley'a, człowieka tak popularnego i tak powszechnie poważanego i lubionego, --zamach taki wydaje się tak potwornym, że w pierwszej chwili nikt nie chciał wierzyć tej wieści.

Jak nikt nie spodziewa się piorunów i gromów z pogodnego nieba,—tak też w obecnym czasie, w czasie dobrobytu tego kraju, w czasie gdy naród amerykański pod mądrymi rządy McKinley'a doszedł do szczytu, dobrobytu chwały i potęgi, — nikt nie mógł pojąć, aby w takiej chwili śmiał ktoś targnąć się przeciw McKinleyowi, temu właśnie człowiekowi którego światłym rządom tutejszy kraj wielkość swą i dobrobyt zawdzięcza.

A jednak to była prawda! I przekonano się, że anarchista, wściekły pies, nie patrzy kogo kąsa i kaleczy i zabija aby tylko zaspokoić nikczemne swoje instynkta.

Czyn ten straszny, nieuzasadniony, popełniono w Piątek popołudniu po godzinie czwartej, gdy prezydent McKinley, bawiący od kilku dni na wystawie, znajdował się w jednym z pałaców wystawowych, zwanym ,,Świątynią Muzyki'' i gdzie zwyczajem amerykańskim spełniał ceremonię podawania ręki na powitanie każdemu, kto mógł się docisnąć do niego.

Wiadomo, że w krajach Europy, prostemu człowiekowi nadzwyczaj trudno dostać się przed oblicze cesarza króla lub nawet prezydenta republiki,— otrzymanie takiej audyencyi jest utrudnione a dla prostych ludzi niemal niepodobne. Król cesarz, lub nawet prezydent; występując publicznie, otoczeni są zwykle liczną świtą jenerałów, ministrów i tp. dygnitarzy, więc dostęp do nich trudny; tu zaś w Ameryce, prezydenci nie otaczają się takiemi ceremoniami a jak w pałacu swoim w Washingtonie parę razy na tydzień przypuszczają przed siebie każdego z ludu,— tak też zwykle na występach swoich publicznych, przyjmują uścisk ręki od każdego kto tego sobie życzy. Bardzo to niewygodny dla prezydenta zwyczaj i nawet bardzo męczący, bo to nie rozkosz żadna mieć prawą rękę wstrząsaną przez tysiące obywateli w jednej godzinie, ale zwyczaj ten od dawna przyjęty, uprawiany był pilnie przez McKinley'a, który lubił przestawać z ludem.

Gdy go niedawno urzędnicy przestrzegali że zanadto jest przystępnym i że kto kiedy może go łatwo zabić, —Prezydent z uśmiechem odpowiedział że ,,obywatele Stanów Zjednoczonych nie poto obierają sobie prezydentów, aby ich zabijać'' — i zawsze jednakowo był przystępnym dla każdego, — nawet i najbiedniejszego człowieka.

Sprawdziły się jednak obawy urzędników i właśnie podczas ceremonii podawania ręki wszystkim, padł zacny ten człowiek, raniony ręką anarchisty z rozkazu anarchistów, owych wściekłych psów ludzkości!

Nie myślał on wcale w owej chwili o niebezpieczeństwie, — gdyż twarze tysięcy ludzi otaczających go, wszystkie były uprzejme i radosne, a jednak znalazł się między tymi tysiącami życzliwych jeden nikczemnik, co niespodziewanie, jak pies wściekły, który niespodziewanie zawsze i wszędzie trafić się może, — bez najmniejszego powodu podniecony nikczemną żądzą rozgłosu, podniósł zbrodniczą rękę na najlepszego w kraju obywatela i urzędnika i zadał mu sios śmiertelny!

Prezydent McKinley stał w Świątyni Muzyki na nieznacznem wzniesieniu i podawał rękę przeciągającym przed nim tysiącom. Twarz jego uśmiechnięta wyrażała uprzejmość i powagę.

Po prawej jego ręce stał przy nim pan J. G. Millburn prezydent wystawy a po lewej stał sekretarz jego osobisty pan Cortelyou. Tuż przy nich stało kilku detektywów, — zawsze strzegących bezpieczeństwa osoby prezydenta. W rzędzie wzrastających znalazł się przed prezydentem bardzo zwyczajnie wyglądający młody mężczyzna ubrany czarno. Było to kilka minut po czwartej po południu.

Obu najbliższym towarzyszom Prezydenta podpadło to że młody ów człowiek miał prawą rękę owiniętą luźno w białą jedwabną chustkę, że jednak przed tem przesunęło się przed nimi dwóch czy trzech, mających ręce owinięte lub na temblaku — (zapewne byli to wspólnicy nikczemnika,) więc nie zwrócono na to szczególniejszej uwagi. Zresztą przesuwanie się witających idzie zawsze tak szybko, że nie ma czasu rozmyślać badawczo nad którymkolwiek z nich.

Gdy młody ów z owiniętą ręką znalazł się tuż przed prezydentem, — prezydent z uśmiechem wyciągnął doń po przyjacielsku prawicę, gdy wtem stało się coś okropnego! Nędznik ów podły wyciągnął owiniętą swą rękę nie ku przyjaznej dłoni prezydenta lecz do piersi jego, w okolicę serca i tysiące zgromadzonych usłyszały naraz huk strzału ognistej broni! To nędznik ów, strzelił z pistoletu, trzymanego w ręce chustką owiniętej prosto w serce Prezydenta. Zanim przytomni mogli pojąć co się stało, nikczemnik strzelił do prezydenta raz drugi! I po raz trzeci



WILLIAM McKINLEY, PREZYDENT STANOW ZJEDNOCZONYCH.

zmierzył się do prezydenta, ale już zrozumiano co się dzieje i trzech najbliższych z publiczności rzuciło się na to wściekłe zwierzę i powaliło je na ziemię.

Cała ta okropna scena nie trwała dłużej nad kilka sekund.

Z twarzy McKinleya, starego żołnierza, ustąpił uśmiech uprzejmości a miejsce jego zajął najprzód wyraz zdziwienia najwyższego i pogody...... Po pierwszym zaraz strzale spojrzał z pogardą i gniewem w twarz podłego zdrajcy.

Po drugim strzale zdrajcy, prezydent cofnął się krok w tył, postąpił parę kroków jeszcze i usiadł w krześle, trzymając się ręką za piersi, zdjął cylinder z głowy,— wtem osłabł, bladość śmiertelna wystąpiła na poważną twarz jego a głowę spuścił w dłonie rąk opartych na kolana. Przyskoczyli do niego przestraszeni towarzysze p. p. Millburn i Cortelyou przyklękli przy nim i zaczęli szybko rozpinać na nim ubranie. Prezydent tymczasem głosem słabym ale pewnym uspakajał ich i zapewniał że nic mu nie jest.

Rzecz jednak miała się inaczej, bo gdy rozpięto ubranie, ujrzano że gors koszuli cały jest skrwawiony i że krew leje się z ran na podłogę.

Natychmiast zabrano się do ratowania rannego dostojnika i skoro zdołano przywrócić jaki taki porządek w gmachu, — przewieziono prezydenta w automobilowym ambulansie do szpitala wystawowego, gdzie najlepsi i najuczeńsi hirurgowie zaczęli badać rany prezydenta. Cały ten czas Prezydent McKinley był zupełnie przytomny i osłabionym wprawdzie ale pewnym głosem polecił najprzód, aby oszczędzić smutku i przestrachu jego żonie i nie zawiadamiać jej o zbrodni. Zaraz też pan W. I. Buchanan, jeneralny dyrektor Wystawy pospieszył do domu państwa Millburn, gdzie gościł prezydent z żoną podczas pobytu na Wystawie i ostrzegł wszystkich domowników aby nie ważyli się trwożyć słabowitej i chorej żony prezydenta wieścią o zranieniu jej męża.

Raniony Prezydent zachował zupełną przytomność umysłu do ostatka, aż wreszcie musiano go uśpić, aby módz jaknajdokładniej zbadać jego rany.

Okazało się niestety, że oba strzały dane przez zbrodniarza trafiły do celu [a trafić musiały, bo zbrodniarz strzelał przytknąwszy pistolet do ciała prezydenta]; pierwsza kula trafiła w lewą pierś, ale trafiwszy ukośnie na kość piersiową, ześliznęła się po niej, wyszła z ciała i uwięzła w ubraniu, rana ta jednak jest zupełnie nieznaczna. Natomiast drugi strzał był niemal śmiertelny, bo kula trafiła w lewy bok brzucha jakie sześć cali od pępka, przebiła na wylot żołądek i uwięzła w mięśniach grzbietu. Chirurgowie najprzód rozcięli brzuch szukając kuli ale widząc że nie podobna jej odrazu znaleźć,— przenieśli zranionego do jego czasowego mieszkania do domu prezesa Wystawy, pana Milburn'a, gdzie operacyę poprowadzono dalej.

Podczas dalszej operacyi — przekonano się, że inne wnętrzności prócz żołądka nie zostały naruszone, ale rany w żołądku bardzo były groźne. Ranę w przodzie żołądka zrobiła kulka nie wielką, tam gdzie do niego weszła, za to z drugiej strony żołądka, którędy z niego wyszła, kulka zrobiła większą, poszarpaną ranę, — przez którą wyszło trochę zawartości żołądka do jamy brzuchnej. Lekarze wyczyścili starannie jamę brzuszną z zawartości żołądkowej i ze krwi, zeszyli obie rany w żołądku, zaszyli rozprucie brzucha i czuwają starannie nad chorym.

Pierwszą noc z Piątku na Sobotę, a także w Sobotę, dostojny pacyent był bardzo osłabiony i zachodziła obawa o jego życie, przetrzymał jednak dzielnie to wszystko i w Niedzielę już zaczęli doktorzy mieć nadzieję, iż zdołają zachować go przy życiu.

Gdy puszczono w świat pierwsze, pocieszające sprawozdanie o stanie rannego, cały naród dziękował Bogu z głębi duszy, we wszystkich kościołach Ameryki zanoszono w Niedzielę modły do Najwyższego, błagając aby raczył dać siłę i zdrowie ukochanemu Naczelnikowi Narodu.

W Poniedziałek i we Wtorek nadchodzą o stanie zdrowia dostojnego pacyenta coraz bardziej pocieszające wieści i są wszelkie nadzieje, że Bóg do zdrowia go przywróci.

Do wyzdrowienia dopomaga prezydentowi wielce to, że to człowiek zawsze zdrów i obdarzony silnym ustrojem ciała, a przy tem ma silną zdrową krew, bo zawsze prowadzi życie nadzwyczaj porządne i umiarkowane, ma także lekarzy najlepszych w świecie i to doktorów: P. M Rixey, M. D. Mann, H. Mynter, Eugene Wasdin, Chas McBurney i Kosweell Parke.

Są to najlepsi, najdoświadczeńsi lekarze a zaś sztuka chirurgiczna do takiej w tym czasie doprowadzona jest doskonałości, że tacy lekarze i z gorszych ran umieliby rannego wyleczyć. Jest też wielka nadzieja, że (co daj Boże!) Prezydent McKinley nie umrze z tych ran i nie sprawi przez to radości nikczemnym anarchistom; tym psom wściekłym, -- którzy w szaleństwie swoim kąsają ludzi zupełnie niewinnych.

Cały świat cywilizowany oburzył się niezmiernie na ten czyn zbrodniczy a wszyscy królowie, cesarze i prezydenci nadesłali do pani McKinley i do ministeryum telegramy kondolencyjne i szczere życzenia, aby Prezydent jak najprędzej powrócił do zdrowia.

Nietylko oburzeniem ale i strachem przejął w Europie głowy koronowane czyn tego zbrodniczego szaleńca.

Wszakże niedawno dopiero rok zaledwie minął jak anarchista Bresci, podjudzony i wyznaczony na to przez anarchistów w Patterson w Ameryce, — wrócił z Ameryki do Włoch i zamordował włoskiego krola; niebardzo dawno zaś przed tem inny anarchista zamordował cesarzową austryacką Elżbietę w Szwajcaryi, a zaś we Francyi także anarchista zamordował prezydenta Carnot.

Wszystko to fakta dosyć świeże, które strachem napełniły serca królów i cesarzy. To też świeży czyn i zbrodniczy, — targnięcie się na życie tak popularnego człowieka i urzędnika jakim jest McKinley wzbudziło między wielkimi tego świata w Europie przestrach nieopisany.

Policya wszędzie tropi anarchistów i wsadza ich tam, gdzie szkodzić nikomu ani nikogo kąsać, jak wściekłe psy nie mogą, — pakuje ich za kraty więzienne.

Car rosyjski; na pierwszą wieść o zamachu na McKinleya wsiadł na swój pancerny okręt i spiesznie wrócił do Rossyi, w silne i pilnie strzeżone mury swojego pałacu w Gatczynie.

Inni królowie również otoczyli się bardzo scisłą strażą.

Nawet lekkomyślny i zbyt pod tym względem dobroduszny rząd tutejszy wziął się w tych dniach do anarchistów i łapie ich a wsadza do dziury, chcąc po nitce dojść do kłębka, bo istnieje bardzo usprawiedliwione podejrzenie że łajdak, który strzelał do Prezydenta, nie uczynił tego ze swej własnej woli, ale wyznaczony został na to przez tajemną klikę główniejszych anarchistów.

Za żydówką Emmą Goldmann, najzajadliwszą anarchistką śledzą po całych Stanach Zjednoczonych. Przed tygodniem jeczcze wściekła ta furya przebywała przez kilka dni w Pitttsburgu, ale gdy po morderczym zamachu na Prezydenta zaczęto jej ta poszukiwać, żydowicy już tu nie było, a tak umiała się zgrabnie ulotnić i ukryć że jeszcze w tej chwili (Wtorek wieczorem) policya jej jeszcze nie ułowiła.

Żałują teraz urzędnicy, że dotąd zbyt łaskawie i pobłażliwie obchodzili się z anarchistami, ale sami temu winni, bo czemu ustanowili takie niemądre prawa co do wpuszczania do kraju emigrantów, że wpuszczają tu każdego łotra, byle umiał czytać i pisać i byle miał 10 doll. gotówki, a znów nie chcą wpuścić tu takiego, choćby najpoczciwszego emigranta, który nie umie czytać i pisać? Wszakże zbrodniarz co targnął się w Buffalo na życie Prezydenta umie świetnie czytać i pisać a jednak czego się dopuścił! Wszakże wszyscy anarchiści, przybywający z Włoch, z Francyi lub z Niemiec do Ameryki, umieją czytać i pisać, — a jednak oni wprost winni są tej ostatniej zbrodni przez swoje ciągłe podburzanie. -- Sam zbrodniarz oświadczył z przechwałkami że jest anarchistą i i że należał do socyalistycznego Klubu ,,Siła'' a później do innej anarchistycznej bandy.

Zbrodniarz ten urodził się już tu w Ameryce, w miejscowości Alpena, w Stanie Michigan przed dwudziestu kilku laty. Rodzina jego przed 15laty przeprowadziła się na pewien czas do miasteczka Natrona niedaleko Pittsburga i mieszkała tamże parę lat. Tam zbrodniarz ów mający wówczas lat 10 lub jedenaście uczęszczał do publicznej szkoły, poczem pracował w fabryce. Po niej familia ta wyprowadziła się znów na Zachód do miasta Toledo . do Cleveland, gdzie chłopak ów przebywając ciągle w gronie ,,wolnomyślnych'' próżniaków i złodziei zmienił swoje nazwisko Leon Czołgosz, na niemieckie: Fred Neimann. Każdy przyznać musi, że w takim zniemczałym Niemannie nie ma odrobiny polskości i że z powodu takiego jednego psa wściekłego nie można obwiniać polskiego ogółu.

Chociażby nawet i polskiej krwi miał w sobie trochę, to wyrodek ów nie jest polakiem pod żadnym względem, bo od wielu lat przybrał niemieckie nazwisko i nie przyznawał się do polskości. Zresztą anarchista nie może być polakiem.

Przy ubezwładnieniu tego potwora zaraz w pierwszej chwili po drugim strzale odznaczyli się czterej artylerzyści stojący tuż przy nim. Ci powalili go na ziemię i ubezwładnili. Jeden z nich, wydzierając zbrodniarzowi rewolwer poparzył sobie ręce od płomienia chusteczki, którą zbrodniarz miał okryty pistolet a która się zapaliła płomieniem przy strzelaniu. Także odznaczył się przy tem murzyn nazwiskiem Parker, który stał wówczas tuż przy zbrodniarzu i miał zaraz po nim, z kolei uścisnąć rękę prezydenta.

Parker w pierwszej chwili rzucił się podobno między zbrodniarza a Prezydenta, rozbił zbrodniarzowi pięścią nos i wybił kilka zębów. Za jego szybki czyn otrzymuje obecnie ów murzyn wielkie uznanie a mianowicie wiele pieniędzy, które mu nadsyłają ze wszystkich stron Stanów Zjednoczonych. Istnieje projekt, aby dla tego dzielnego murzyna zebrać drogą publicznej składki 100 tysięcy dollarów.

Gdy zgromadzona w Pałacu Muzyki publiczność zrozumiała co się stało, opanowały ją: żal, gniew i oburzenie bez granic i zaczęto wołać aby zbrodniarza natychmiast uśmiercić. Policyi jednakże udało się usunąć go bezpiecznie na stacyę policyjną i osadzić w więzieniu.

Tam łajdak ten stawiał się hardo i szczycił się ze swej zbrodni a uporczywie kłamał, że do uczynku tego nie był namówiony lecz że sam ze swej woli to uczynił. Oświadczył jednak, że do czynu tego został pobudzony słuchaniem mów jakie swojego czasu wygłaszała anarchistka, żydówka Emma Goldman.

Wreszcie we środę dnia 11go przyznał się zbrodniarz, że zamachu dokonał w porozumieniu z innymi anarchistami i z rozkazu urzędników anarchistycznego oddziału. Wyznał również że miał przed zamachem na sobie papiery kompromitujące innych, ale wrzucił je do kanału odchodowego na którejś z ulic. Policya przeszukuje obecnie wszystkie kanały i ścieki uliczne za tymi papierami.

Anarchistkę Emmę Goldman złapała policya w Chicago w mieszkaniu anarchisty żyda, a wytropił ją i oddał w ręce policyi żyd detektyw Abraham Hertz. Przedtem aresztowano

(Dokończenie na Stronnicy 8).

Sprawy Unii.

Zarząd Unii św. Józefa.

Wielebny Ks. Proboszcz
Cezar Tomaszewski, Kapelan Unii,
Jan Błaszak, Prezydent.
Paweł Szałkowski, Vice-Prezydent,
Stanisław Ciemielewski, Sekretarz Prot
Franciszek Kwiatkowski, Sekr. Fin.
Franciszek Rafalski, Kasyer,
Augustyn Szramowski, Marszałek,
Józef Grabowski, Michał Olszański, Antoni Wnorowski, Antoni Burzyński, Wincenty Zawada, — Opiekunowie Kassy.

Wszelkie korespondencye dotyczące się Unii Śgo Józefa, adresować należy na ręce sekretarza:

Stan. Ciemielewski,
3025 Pulaski Alley, Pittsburg.

Wszelkie listy w sprawach finansowych Unii należy adresować do:

FR. KWIATKOWSKI,
2019 Penn Ave. Pittsburg, Pa.

AGENCI „Wielkopolanina".

Agentami „Wielkopolanina" upoważnionymi do zapisywania abonentów, do zamawiania ogłoszeń i wszelkich robót drukarskich dla Wielkopolanina i do kolektowania wszelkich należności za prenumeratę, ogłoszenia i druki; są następujący panowie:

PITTSBURG, PENNSYLVANIA
Felix Szarejko, 2711 Penn Ave.
W. Wesołowski, 33 Harmer Str.
P. V. Obiecunas, sprzedaż kart okrętowych i wysyłka pieniędzy, 1118 Carson Str. South Side.
J. Pilarski, 47 Welsh Road, South Side.
McKEES ROCKS, PA.
T. Letky
SHARPSBURG, PA.
L. Handzlik, 12 Bridge Str.
HOMESTEAD, PENN'A.
P. Wasielewski, White Eagle Hotel, 803 Dickson St.
BRADDOCK, PENN'A.
Filip Kanarkowski, 204 — 9th Str.
DUQUESNE, PENN'A
Wacław Gaca, Box 406
CARNEGIE, PENN'A
A. Wodzinski, Box 82
NATRONA, PENN'A.
Fr. Świtała, Box 307
FORD CITY, PENN'A
Fr. Sporny, Box 142
MAMMOTH, PENN'A
H. Loeffler
EVERSON, PENN'A
K. Firlik
BROAD FORD, PA.
W. Mańkowski, P. O.
ERIE, PENNSYLVANIA
W. Filipowski, 525 E. 14th Str.
SHAMOKIN, PENN'A
L. Kondziora, 255 S. Vine Str
MOUNT CARMEL, PENN'A
Jan Kaźmierczak, 204 West 4th Str
SHENANDOAH, PENN'A
S. Bartylok, 231 N. Jardin Str
READING, PENN'A
J. Owinski, 620 Pine Str. (Agent na Reading Phoenixville i Baltimore).
STEUBENVILLE, OHIO
A. Miller, 773 Rail Road Str,
CLEVELAND, OHIO
W. Kłosowski, 333 Fleet Str.
DETROIT, MICHIGAN
Jan Iwanicki, 375 Grade Ave
ISADORE, MICHIGAN
M. Brzezinski
GRAND RAPIDS, MICHIGAN
T. Haraburda, 161 Fourth Str.
CHICAGO, ILLINOIS
F. Swiadek, 8210 Coles Ave. South Chicago.
MANITOWOC, WISCONSIN
J. Becker
PULASKI, WISCONSIN
Tomasz Witczak
ASHTON, NEBRASKA
Tom. amrog, (Skład narzędzi rolniczych).
BUFFALO, NEW YORK
A. Chajewski, 274 Detroit Str
DUNKIRK, NEW YORK
A. J. Papierski, 23 Genet Str
HARTFORD, CONNECTICUT
Stanisław Kapinos, 20 Sheldon Str
TAUNTON, MASSACHUSETTS
J. Stasik, box 27
BONDSVILLE, MASSACHUSETTS
J. F. Kos, box 142
CZĘSTOCHOWA, TEXAS
August Zaiontz, Postmaster and General Merchandise
BRENHAM, TEXAS
Jan Nowak
TRENTON, NEW JERSEY
Joz. Zawadzki, 54 Randall Ave.

Z biura komitetu przedkongresowego.

Przypominamy szanownym katolickim towarzystwom i parafiom polskim, pozamiejscowym, mającym zamiar wziąść udział w Katolicko-Narodowym Kongresie Polskim, a nie mogącym wysłać nań własnych delegatów, że przysługuje im prawo wyboru delegatów z innych towarzystw i parafii. Ponieważ niektóre towarzystwa i parafie nie będą mogły wysłać na Katolicko Narodowy Kongres własnych delegatów z powodu braku funduszów, więc będzie dla nich najdogodniejszem, jeżeli takic delegatów wybiorą z Buffaloskich towarzystw i parafii.

Nie wszystkie jednak towarzystwa i parafie mają w Buffalo znajomych rodaków, którymby mogły powierzyć mandaty, a zatem ustanowiony został osobny komitet, do którego towarzystwa i parafie mogą się zgłosić, a ten wskaże im odpowiednich zastępców na delegatów. W skład tego komitetu wchodzą następujący obywatele: Mikołaj Wojciechowski, Jakób Walczak i Walenty Jacolik. Listy względem zastępców delegatów należy adresować: Walenty Jacolik, 121 Reed St., Buffalo, N. Y.

Dla abonentów zagranicznych:

Zwracamy uwagę licznym naszym abonentom w Poznańskiem, w Prusach, na Szlązku i w Galicyi, że niektórym czas przedpłaty za Wielkopolanina już wychodzi i że czas odnowić prenumeratę czyli przedpłatę. Przypominamy to i tym w Pittsburgu i okolicy, którzy dla przyjaciół i krewnych w Europie Wielkopolanina zamówili. Za darmo ani na kredyt gazety wysyłać nie możemy.

Administracya.

Ziemia Nasza w XIV i XV wieku.

I.

Świat zdawał się wówczas mniejszym. Ameryka i Afryka południowa nie istniały jeszcze dla wiedzy ludzkiej. Na wschodzie stanowiła Polska krańce świata znanego i poniekąd ucywilizowanego. O Litwie zaś i Rosyi mało już nic nie wiedziano, tylko rycerz błędny lub kupiec zabłąkał się w te strony opowiadając o nich rzeczy, które zdumiewały zaciekawionych słuchaczy.

Polska była bardzo mało znaną i nawet sami Polacy jej dobrze nie znali. Tak w Wielkopolsce jak i w Małopolsce i na Mazowszu słynęły podług słów ówczesnych kronikarzy wielkie puszcze obe ludnione „puściny" i wsie puszczne. Pustynie owe były po części lasami lub bagnami pokryte, które noga ludzka nie przekroczyła, zdarzało się aby, że jaki kupiec przerzynał te dzikie pustkowia bojąc się ceł i rozbójników, — którzy tylko przy bitych gościńcach swe koczowiska mieli. Wielkopolskę pokrywało jako kraj dawniej zalany aż 200 jezior.... Gopło miało 5 mil długości, kiedy mu do dzisiaj woda o jędnę milę wyschła i ubyła. Całą okolicę Kruświcką przecinały bagna i rowy głębokie z wodą, tak że żegluga była znacznie w tych stronach rozwiniętą, a jezioro gopłańskie było traktem żeglugi i handlu do morza. Wszystkie statki z Warty, Prosny, Neru, Widawki, Liczwarty i Obry, chcąc płynąć do Gdańska, się tędy przeprawiać musiały, a wedle przypuszczeń wisiała na Myszej Wieży na Gople latarnia morska, świecąca nocnym żeglarzom. Kruświca była wtedy punktem głównym dla handlu i żeglugi, a gdy te wody powoli opadły, upadła i stołeczna wielkość Kruświcy.

Wielkim jeziorom towarzyszyły wielkie bagna. — Jakże często ginęło w tych błotnych przepaściach rycerstwo piastowskie i nieraz butny Krzyżak siłę wojska i koni w nich postradał. Do każdej napaści czekali hytrzy mnisi krzyżaccy za mrozami i aż błota i bagna dostatecznie zamarzną, gdyż inaczej biada im. Gdy król Olbracht konał, spieszy do niego lekarz, Maciej z Miechowa, lecz grzęźnie przy karczmie w Prądniku tak nieszczęśliwie, że mimo zaprzężenia 8 koni nie zdołano się przeprawić. Lekarz chcąc nie chcąc wrócił z przed bagna do domu, a król tymczasem umarł.

Na wiosnę nawiedzały kraj nasz powodzie, o jakich my pojęcia nie mamy, lecz wieśniak wynagradzał sobie łany zalane bogatym połowem ryb. Gdzieniegdzie zwłaszcza w lecie oczekiwano powodzi jak błogosławieństwa, a rok, w którym Noteć, Nil Wielkopolski nie wylała miano za niepomyślny. Tak utworzyło się przysłowie: „Woda bierze, woda daje". — Rybactwo było w owych czasach na wysokim stopniu. Używano sieci najrozmaitszych gatunków, jak włoki, wędki, więcierze, postrenice, słabnice, wiersze, zabrodnie, niewody i saki.

Osobnej klasie rybaków odpowiadała osobna klasa tkaczów rybackich, a u dworu książęcego przewodniczył osobny mistrz rybołóstwa. Zważyć trzeba na to, że oprócz ryb łowiono także bobry i inne wodne zwierzęta, w których skóry okrywali się patrycyusze miast hanzeatyckich w Niemczech. Oprócz zwierząt pożytecznych były naturalnie i zwierzęta szkodliwe, z któremi biedny Sarmata ustawiczne walki staczał. Co owadów nad bagnami latało, przechodzi ludzkie pojęcie. Ukąszenie w ranę przyprawiało naszych przodków o śmierć, a w nocy musiano się okrywać siatkami muślinowemi bo inaczej nie byłoby możliwem usnąć. A co wrzasku żab i skrzeczenia pasikoników przerzynało powietrze! My z naszemi wydelikaconemi nerwami nie moglibyśmy wogóle oka zmrużyć!

Mianowicie w Małopolsce słynęły wielkie lasy lipowe, siedziby pszczół. Każde drzewo wydrążone służyło temu ludkowi pracowitemu za mieszkanie. Naturalnie miano wówczas wielkie dochody z miodu, bo miodem zasilano według słów ówczesnych kronikarzy całą Germanię, Brytanię i najodleglejsze strony zachodu, a szlachcic przez sąd wskazany na grzywnę płacił karę plastrami miodu.

Chmury — najróżnorodniejszych stworzeń zaludniały każde bagno, każdą dąbrowę. Orle gniazda bywały skazówkami dróg leśnych. Niektóre góry małopolskie służyły wszelkiego rodu latawcom za miejsce tłumnych zborów, pisze Szajnocha. Roje skrzydlatych śpiewaków zachwycały ucho udzkie. Król Władysław Jogiełło padł ofiarą, przysłuchując się pewnej nocy nucącym słowikom, zasnął i zaziębił się, co mu śmierć przyspieszyło. Nie będę się już rozpisywał o dzikich zwierzętach grubego rodzaju, bo szanowni czytelnicy pewno dosyć o naszych dawnych łowach z oszczepem w ręku na niedźwiedzie, dziki, żubry, wilki itd. słyszeli. Nadmienię tylko to, że wśród ostrej zimy napadały stada wilków na całe osady i wsie, zagryzając bydło i ludzi. Nie pomogła nic napadniętym ucieczka na strych, gdyż tam biedni oblężeni z głodu ginęli, a wilk tak łatwo z ciepłych stajen i mieszkań, których drzwi wyławymał, nie ustępował.

W wiekach, w których, pisze Szajnocha, czasem wieś całą kupowano za dwa woły, za sześć łokci sukna brunatnego i za kilka skórek lisich albo za dwadzieścia grzywien srebra i za dwie suknie bywały dęby, których wartość na sto grzywień ceniono. W ich wnętrzu wykruszonym mógł nieraz jeździec czynić wygodnie obroty konne. Za swoich młodszych czasów dźwigały one niekiedy całe baszty z rycerstwem, zbudowane w pośród konarów. To nam może dać wyobrażenie o ogromności naszych drzew i lasów w dawnych czasach. Z lasami dębowemi lub bukowemi sąsiadowały lasy orzechowe. Lud się lubował też w orzechach używając je często do potraw i pieczywa, a Sienkiewicz przedstawia nam w Krzyżakach Zbyszka i Danusię wraz z otoczeniem jedzących w obeży orzechy z miodem. Historya także wspomina, że Kazimierz Wielki umarł z nieumiarkowanego użycia orzechów.

Oprócz lasów i bagien obfitowała Polska także w wielkie łąki i pastwiska. Łany porośnięte trawą wówczas wyżej sobie ceniono niż ole upiawione pługiem. Przed spojeniem ziem naddniestrzańskich z Polską słynęły najgłośniej pastwiska małopolskie. Liczne nazwy Koninów, Koniusz, Koniuch, Koniuszek, Końskich Wól, są tylko zabytki osad oddanych pierwiastkowo wyłącznemu paszeniu stadnin.

Prócz koni, wołów i świń, niemałym bogactwem podobnież były owce. Nie masz bowiem kronikarza dawnego, któryby nie wspominał owiec wełnistych, jako jednego z głównych skarbów ziem polskich niepośledniej trzody owczej, jako zwykłego mienia ubogich. Zamożniejsi gospodarze, biskupi, byli tak bogaci w tej mierze, że im nieraz uprowadzono dorwczą grabieżą po trzy lub cztery tysiące owiec i tyleż koni i wołów. Przy złupieniu dóbr biskupa Wrocławskiego szło po dwieście owiec przez trzy kwartały na każdym targu na sprzedaż.

Mnogość lasów i bagien sprawiała, że w Polsce miano wówczas nadzwyczaj ostry klimat. Dłuższe, niż dzisiaj pory zimowe srożyły się nadzwyczaj tęgiemi mrozami. Dziejopisarze poświęcają osobne ustępy opisom srogich owego czasu zim. Nieraz usypiali myśliwi na stanowisku wieczystym snem zamrożenia. — Co żyło chodziło więc zimą niekiedy i latem w futrach najrozmaitszego rodzaju, tak, że zagraniczni wybrednisie uskarżali się, że Polacy kożuchem śmierdzą. Nadto, — pisze nasz wielki historyk Szajnocha, — dęły zimą i latem jakieś gwałtowne wiatry. Burze ówczesne obalały raz poraz stare budynki, wykorzeniały pnie starożytne, gruchotały od razu 69 okrętów w porcie gdańskim: 37 wież w mieście i uniosły na kilkadziesiąt kroków dzwonnicę wraz z dzwonami.

Latem nawiedzały kraj okropne upały i posuchy, od których woda w rzekach ginęła, a zboże się na olach paliło, Powstał z tąd głód i mór. W kilkuletnim nieraz głodzie zabijali i pożerali rodzice swoich synów synowie ojców. Morowi i głodowi towarzyszyły często powietrza morowe. I bez dżumy nękały różne choroby mieszkańców bagnisk. Najpowszechniejszą była choroba oczu. — Wszyscy prawie głośniejsi mężowie owego czasu, Jagiełło, Witołd, arcybiskup poznański Dobrogost od czerwonych powiek „Wydrze oko" nazwan cierpią na oczy. Biskupa władysławskiego Macieja, krakowskiego Bodzantę, arcybiskupa Jarosława, znamy całkowitymi ślepcami. Mokra zima podwajała wszelkie cierpienia i wtedy oczekiwano jako jedynego ratunku mrozów.

Ciągła walka z naturą nieokiełznaną sprawiła to, że naród stał się pracowitym. Karczowano lasy, kopano rowy i kanały, a kupiectwo uważano za włóczęgę i lenistwo, dlatego też tak mało zamiłowania Polacy do kupiectwa po dziś dzień mają, co jednak uległo w ostatnich czasach pewnej zmianie. Pracowitość ludu skłoniła Kazimierza Wielkiego do wielkich przedsiębiorstw budowlanych. Król budował zamki warowne z kamienia, a można szlachta i biskupi poszli za jego przykładem i słusznie też mówiono po śmierci wielkiego króla: „Zastał miasta drewniane a zostawił murowane".

Życie pracowite wychowywało synów o krzepkim ciele i duszy. I dziś jeszcze mamy sposobność podziwiać mocarzy dzięki powieściom jak „Krzyżacy" Sienkiewicza, w osobie dzielnego rycerza Zbyszki i innych. Sienkiewicz bynajmniej nic swym bohaterom nie dodał rycerzy jak Zbyszko spotykano w owych czasach w codziennem życiu. Ludzie cieszyli się w tenczas dłuższem życiem jak dzisiaj, zdarzało się, iż starcy 80-letni piastowali swego nowonarodzonego syna na rękach.

Taki kraj wyglądał podczas pogromu Krzyżaków pod Grunwaldem w roku 1410 i takie stosunki przysposobiły wiek złoty królów Zygmuntów.

„Lech."

W sprawie mandatów na Kongress.

Wiele towarzystw i parafii zgłasza się do Komitetu Przedkongresowego z żądaniem wysłania im blankietów na mandaty, a przynajmniej podania formułki na wystawienie takich mandatów. Komitet Przedkongresowy nie posiada blankietów na mandaty, a zatem Szan. Towarzystwa i parafie raczą same wypisać takowe dla swych delegatów. Co do brzmienia mandatów to może być następujące.

MANDAT.

Towarzystwo N. N., w parafii N. N., w (miejscowości) N. N., wybrało ob. N. N., swym delegatem na katolicko-narodowy kongres polski, rozpoczynający się dnia 24 września b. r., w mieście Buffalo. Towarzystwo N. N., upoważnia ob. N. N., do reprezentowania go na kongresie, zabierania głosu, przyjmowania lub odrzucania wniosków w myśl otrzymanych instrukcyi.

N. N., (miejscowość) dnia.....

pod mandatem ma być:

Po prawej stronie podpis prezesa i sekretarza towarzystwa, po lewej księdza rektora parafii.

ST. SLISZ. sekretarz komitetu przedkongresowego.

Rozmaitości.

— Liczba wszystkich chrześcian w Chinach ma wynosić około 700 tysięcy a między tem samych rz. katolików jest 500 tysięcy.

— Ze Stanu Missouri wywieziono w ostatnich 12 miesiącach drobiu i jaj za 12½ milionów dollarów.

— Szwajcarya wysłała w przeszłym r. za granicę 3 mil. i 100 tys. srebrnych zegarków, 2 miliony niklowych i 800 tysięcy złotych.

— W Stanach Zjednoczonych jest obecnie 192 tysięcy mil linii telegraficznych, na których znajduje się drutu około 1 milion mil amerykańskich.

— W roku 1900 było w Stan. Zjednoczonych 76,688 poczt czyli mniej więcej jedna poczta na każdy tysiąc mieszkańców.

— Prawo o salunach w Australii przepisuje, że saluny czyli karczmy mają być w niedziele zamknięte na klucz. O tem, że w nich nie wolno wtedy pić lub sprzedawać, — prawo nic nie mówi. Dlatego też salunista zamyka w niedzielę swój salun na klucz a klucz wiesza przy drzwiach na gwoździu na dworze. Każdy spragniony bierze klucz z gwoździa, otwiera sobie salun, napije się, wychodzi, zamyka salun na klucz, klucz wiesza na gwoździu i odchodzi grubo kontent, chwaląc dobre prawo. Pewno i wielu w Pittsburgu pochwaliliby takie prawo?......

Detroit, Mich.

— Komisya szkolna wyznaczyła w przeszłym tygodniu inspektorów do spisywania dzieci szkolnych. Pomiędzy tymi są następujący polacy: Antoni Kościński, J. F. Strzyzewski, Ludwik Gajewski i Karol Lipiński.

Wynalazki Szczepanika.

Jan Szczepanik przeniósł swoje wiedeńskie warsztaty z Ungerstrasse do domu na Pragerstrasse, zaprosił do siebie koło znajomych, przyjaciół i dziennikarzy, aby im pokazać nowe postępy w swojej wynalazczej pracy.

Oto jak ową wizytę opisują dzienniki wiedeńskie. Warsztaty, które założyła dla Szczepanika „Societe des inventions Jan Szczepanik et, Comp", są już dzisiaj wcale pokaźną fabryką, w której 88 robotników wykonuje plany genialnego wynalazcy.

Wśród dzieł jego pierwsze miejsce zajmują naturalnie ogromnej doniosłości wynalazki w dziedzinie przemysłu tkackiego. Chodzi tu przedewszystkiem o wyrabianie patronow Jacquarda za pomocą fotografii, co umożliwia wykonanie w sześciu godzinach patronu, który dawniej musiał jeden robotnik robić cały rok.

Zestawienie to świadczy najlepiej o doniosłości wynalazku Szczepanika. Dodajmy do tego świeżo odkrytą metodę tkania obrazów w kolorach oryginalnych, uwzględnijmy to, że Szczepanik wzbogacił przemysł tkacki szeregiem przyrządów elektrycznych, tak doskonałych i tak szybkich, jak np. „Kartenschlagmsachine", a zrozumiemy dla czego młody wynalazca stanął od razu tak wysoko i takie powszechne i bezwzględne dla swego geniuszu wywalczył uznanie.

Ale nie tylko w dziedzinie przemysłu tkackiego pracuje Szczepanik. Optyka i elektro-technika znajdą w nim również dzielnego pracownika i odkaywcę. Pod tym względem potrzeba tu wspomnieć o projekcyi w kolorach naturalnych, którą wzbogacił Szczepanik fotografię kolorową.

Według wynalezionej przezeń metody, można dziś rzucać na biały ekran obrazy wielkości 40 metrów kwadratowych w naturalnych kolorach oryginału.

Zasada tego wynalazku polega na potrójnem załamaniu soczewki.

Na jednym z licznych stołów pracowni Szczepanika znajduje się aparat do ostrzegania przed zderzeniem pociągów.

Aparat bardzo prosty. Patrząc nań, myśli się mimowoli, dla czego się go samemu przedtem nie wynalazło.

Na lokomotywie i ostatnim wozie jadących po tych samych szynach pociągów, umieszcza się aparat nie większy od zwyczajnej latarni, w którym znajduje się odbieracz światła lub fal elektrycznych. Skoro więc dwa tak zaopatrzone pociągi zbliżą się do siebie, automatycznie działający aparat wprowadza w ruch albo hamulec, albo alarmujące dzwonki, tak, że dziś przy wielkiem udoskonaleniu hamulców, dzięki nowemu wynalazkowi Szczepanika, niebezpieczeństwo zderzenia się pociągów znika prawie zupełnie.

Inny, opatentowany świeżo wynalazek Szczepanika, może w technice wojennej wywołać zmiany, których dziś niepodobna przewidzieć.

Oto za pomocą małego ręcznego aparatu Szczepanik zapala z każdego oddalenia wszystkie ładunki i naboje, rozbrajając nieprzyjaciela w mgnieniu oka, lub też nawet pobijając go jego własnemi działami.

Do tej samej wojenno-technicznej kategoryi należy również kaftan pancerny Szczepanika, który waży dwa kilogramy, a jest tak silny, że nie przebija go 7-milimetrowa kula rewolwerowa z odległości pięciu kroków, ale się na nim najzupełniej płaszczy.

Kaftan ten sporządzony jest z grubej tkaniny jedwabnej, która, dzięki swej sprężystości, siłę uderzenia rozkłada na szeroką powierzchnią i prawie ją znosi.

Z wielu innych aparatów, które Szczepanik konstuktuje niejako mimochodem, a które mimo to zalecają się zawsze niezwykłą doniosłością praktyczną przy nieporównanej prostocie, wymienić jeszcze wypada elektryczną maszynę do pisania, której mogą używać z wielką łatwością ciemni i która otwierać może także automatycznie rozmowy telefoniczne, aparat ochraniający elektryczne przewody przed spaleniem, aparat do oszczędzania węgla pod kotłami parowemi — i wiele innych. —

Z OJCZYZNY

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Przymusowa germanizacya.

Robotnik dominialny z Chludowa, Dreyerczak, otrzymał, jak donosi „Oręd.“, przed kilku dniami zapozew na termin do komisarza obwodowego, gdzie mu oświadczone, że odtąd będzie się nazywał „Dreyer“. Nie rozumiejąc doniosłości sprawy, robotnik ów przystał na razie na to, ale po porozumieniu się z dorosłym synem, zamierza dochodzić praw swych do pierwotnego nazwiska.

— Niemczenie odwiecznych nazw polskich dokonywa się z energią i konsekwencyą, godną lepszej sprawy. Tem więcej zatem trzeba ubolewać, jeśli do niemczenia pomagają polacy. Oto, jak donoszą „Wielkopolaninowi”, gminę Koniarskie olędry pod Książem zamierzają przechrzcić na „Wilhelmberg“, lub „Friedrichsberg”.

— Z Czempina zaś donoszą „Posenerce”, że niemieccy członkowie gminy Kawczyn zwołali nadzwyczajne zebranie i uchwalili jednogłośnie przechrzcić Kwaczyn na „Weidenau”. Czyż polscy mieszkańcy przeciwko temu nie zaprotestują?

Dobrowolna germanizacya.

Rektor katolickiej szkoły w Strzelnie, Pieżyk, przechrzcił swoje nazwisko z pozwoleniem władzy na „Reichel”. A to łotr!

Inowrocław.

Od iskier wyrzuconych z lokomotywy spaliło się na polu należącym do pana Bussego z Latkowa 20 morg jęczmienia. Już poraz piąty ponosi p. B. w taki sposób straty.

Rawicz.

Mury tutejszego kościoła już wykończone i teraz zakładają dach. Gmach ten, ktorego budowia 120—130 tysięcy mk. kosztować będzie. przedstawiać się będzie wspaniale i będzie prawdziwą ozdobą miasta. Wieża jest 60 metrów wysoka i najwyższa w mieście. Kilku obywateli miasta zobowiązało się kościołowi ofiarować główny ołtarz, organy i zegar wieżowy.

Tczew.

Na pociąg pospieszny (D) strzelono dwukrotnie w środę po południu około godz. 3.30 po południu pomiędzy Frankenfelde a Zblewem. Kule strzaskały dwie wielkie szyby w wagonie III klasy. Pasażerowie wyszli z tego przypadku cało. W sprawie tej zostało wdrożone śledztwo.

Statystykę śmiertelności

Z czerwca b. r. dotyczącą miejscowości, ktore mają przeszło 15,000 mieszkańców, ogłasza cesarski urząd sanitarny. Według tej statystyki przypadałoby na tysiąc mieszkańców w ciągu roku, gdyby odnośne liczby z czerwca służyły za podstawę obliczenia na cały rok: w Inowrocławiu 28,6 przypadków śmierci, w Poznaniu 27,9, w Pile 24,7, w Gnieźnie 22,6 w Bydgoszczy 20,2. W Poznaniu umarło w czerwcu 275 osób, między niemi 105 dzieci, które nie miały więcej jak rok życia. Jako przyczynę śmierci podano: żarnice w 14 przypadkach, szkarlatynę w 4, dyfteryą i krup w 6, suchoty płuc w 27, choroby organów oddechowych w 29, choroby jelit w 39, cholerynę w 32, inne choroby w 146 przypadkach; gwaltowną śmiercią umarło 10 osób. Dzieci urodziło się w Poznaniu w czerwcu 306 żywych, 10 nieżywych.

Książę pruski Albrecht w Gnieźnie.

Wczoraj około godziny 1 — czytamy w „Lechu” — zwiedził katedrę naszą ze swoją świtą, książe Albrecht pruski, który, jak wiadomo — bawił celem inspekcyi 49 pułku w mieście naszem. Przybył on ze swem otoczeniem pieszo, wśród wichru i deszczu, do katedry, na progu której powitał go Najprzewielebniejszy X. Biskup Andrzejewicz w otoczeniu XX. kanoników Dorszewskiego i dr. Dziedzińskiego. Następnie oprowadzili go ciż dostojnicy Kościoła po tumie, zwracając uwagę na polskie zabytki starożytności tak w katedrze samej, jak w kaplicach i skarbcu. Księciu tłumaczył i opisywał wszystko z wielką dokładnością i znajomością rzeczy oczcigodny X. Raatz, penitencyarz katedralny.

Process Studentów

o tajne związki, odroczony dnia 13 lipca r. b. przez izbę karną w Poznaniu rozpocznie się znowu w końcu września, prawdopodobnie dnia 26 września. Sądy zamiejscowe odbywają jeszcze przesłuchy świadków. Przesłuchy te skończą się dopiero w pierwszych dniach września.

Para cesarska u artysty malarza Kossaka.

Do atelier artysty malarza Kossaka w zamku Monbijou przybyła niemiecka para cesarska, aby oglądać nowy cykl obrazów, nad którym artysta pracuje z polecenia cesarza. Cykl składa się z trzech obrazów, przeznaczonych jako dar cesarza dla kasyna oficerskiego huzarów przybocznych w Lanfuhr. Pierwszy obraz przedstawia epizod z bitwy pod Jagerndorf podczas wojny siedmioletniej; drugi obraz również epizod z wojny siedmioletniej; napad huzarów pruskich na pułk francuzki pod Duffelward; trzeci obraz bitwę pod Heilsbergiem w roku 1807. Wszystkie trzy obrazy wysławiają bohaterskie czyny pruskich huzarów. Cesarz z żywym interesem i z upodobaniem przypatrywał się obrazom, mianowicie świetnie przedstawionym atakom. Cykl obrazów będzie 14 września przed rozpoczęciem manewrów umieszczony w kasynie oficerskiem czarnych huzarów w Langfuhr, przyczem odbędzie się akt uroczysty w obecności cesarza. Kossak, jak wiadomo, będzie uczestniczył w manewrach, aby czerpać nowe motywy do obrazów, przedstawiających bitwy.

Warta zwolna wzrasta.

Statki na rzece mogą już wieźć ładunek, wynoszący przeszło 1500 centarów. Z Poznania wysłano 11,000 centarów cukru surowego do Hamburga, oprócz tego odpłynęło kilka ludzi z żelazem, towarami żelaznemi, otrębami i t. d. Do stacyi na drodze aż do Landsberga i Kistrzyna wysłano mąkę, do stacyi w Księstwie Poznańskiem towary kolonialne i colii. Z Hamburga przywieziono do Poznania kukurydzę, ze Szczecina inne towary.

Berlin.

Znana nasza powieściopisarka Eliza Orzeszkowai w przejeździe w dniu 9 b. m. z wód przez Berlin, zajęła mieszkanie w Chambres-garnies pp. Skrzetuskich. Znakomitemu gościowi sprawiły gospodynie domu piękną owacyą, uwieńczyły mieszkanie, zaprosiły grono panienek i panów na powitanie. Dwie z panienek w białych sukniach z bukietami wypowiedziały wzruszające wiersze, a p. Maksymilian Borzawski złożył hołd p. Orzeszkowej w imieniu Polaków w Berlinie. Pani Orzeszkowa była tem gościnnem i niespodziewanem przyjęciem, jakie gospodynie domu przygotowały, bardzo wzruszona i dziękowała w uprzejmych słowach.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Włocławek.

W nurtach Wisły pod Włocławkiem znalazł śmierć znany w Warszawie atleta Wasilewski, uczeń znanego Pytlasińskiego. Korzystając z pięknej pogody, przebywający we Włocławku atleci z Władysławem Pytlasińskim na czele, którzy popisują się we włocławskim cyrku włoskim braci Proserpi, udali się na wycieczkę łódką w górę rzeki. Wasilewski i krakowski atleta Zbyszko, pragnąc użyć kąpieli, odłączyli się od reszty towarzystwa, w którem znajdował się również Pytlasiński. Wasilewski, jako doskonały pływak, przeszło godzinę popisywał się swoją umiejętnością; kiedy wreszcie spostrzeżono, że Wasilewski traci grunt pod nogami, pospieszono z pomocą, ratunek jednak był już spóźniony. Ciała Wasilewskiego długo nie znaleziono.

Warszawa.

Według przytoczonych przez „Kur. Codz.” danych statystycznych, w dniu 1 Stycznia 1900 r., było w Warszawie przy 251 ulicach ogółem 6,048 posesyi, z których własnością chrześcian było 4,305, własnością żydów, 1,742. Posiadłość zatem żydowska w stosunku do chrześciańskiej wynosi w Warszawie 28.7 proc. W wykazie tym objęta jest tylko Warszawa bez Pragi i innych przedmieść. Ulic zamieszkanych wyłącznie przez żydów w Warszawie jest 6 z 30 domami, ulic zamieszkanych przeważnie przez żydów — 41 z 549 domami, przy 363 domach własności chrześcijańskiej. Po za tem jest 179 ulic, gdzie większość domów (3,622) należy do chrześcian, mniejszość zaś (1,163) do żydów, i wreszcie jest 27 ulic z 135 domami, takich, na których niema ani jednej własności żydowskiej. Dane te nie są bez znaczenia wobec wprowadzonej zmiany w ustawie Towarzystwa kredytawego miejskiego co do zastąpienia zebrań ogólnych przez zgromadzenie reprezentantów.

Polak wynalazca.

O nowym wynalaz u dr. Danielewskiego: metalizacyi tkanin — donoszą z Moskwy: Tkaniny pochodzenia zwierzęcego i roślinnego, metalizowane jego sposobem, posiadają niezmiernie wiele zalet, jakich żadna używana dotychczas tkanina nie posiada. Tak np. metalizowana skóra lub płótno posiadać będzie niezmierną odporność na tarcie, nie tracąc przytem nic na elastyczności. Pedeszwy, pasy trasmisyjne, worki, opony itd., zyskują nieznaną dotychczas trwałość. Metalizowane drzewo osięga w rzeźbiarstwie, stolarstwie itd. wprost opisać się nie dające efekty. Koszt metalizacyi jest bardzo mały. Tak np. koszt metalizowanej podeszwy podniesie jej cenę najwyżej o 20 fenygów na parze. Pierwszą fabrykę tego rodzaju otwiera dr Danielewski w Petersburgu. Wynalazek ten gruntownie był zbadany w instytutach technologicznych charkowskim i petersburskim. Na razie fabryka wyrabiać będzie tylko 10,000 par podeszw rocznie i zużywać będzie na ten cel 500 pudów miedzi. Cały ten zapas dostarczanym będzie na potrzeby wojska.

Zydzi w bankach rosyjskich.

“Rus. Listok” interesująco oświetla niedawny krach banku ekaterynosławskiego. Okazuje się obecnie, że w banku działy się wprost oburzające nadużycia i fałszerstwa książek. Wskutek tego aresztowano jeszcze trzech żydów: kasyera Goldsteina i buchaltórów braci Epsteinów. Głównym “macherem“ banku był żyd Makarów, exlichwiarz z Wierchniednieprowska. On rządził wszystkiem i wszystkimi, on był inicyatorem i organizatorem “operacyi“, reszta to bierni wykonawcy. I oto, gdy bank runął, wykonawcy poszli do więzienia, a główny sprawca uciekł. Zarządzono za nim pościg.

Ulewy.

O wielkiej ulewie z dnia 3 sierpnia pisze do nas jeszcze jeden czytelnik z parafii Wysokiej na północy od miasta Szydłowca, w gubernii radomskiej:

Ciężko nas Pan Bóg ukarał za nasze zgrzechy zsyłając straszną ulewę, która nam bardzo wiele szkód narobiła. Długo niektórzy tę ulewę będą pamiętali, bo potracili podczas niej prawie całe majątki. A stało się to w dniu 3 sierpnia, między godziną czwartą a piątą po południu. Już od samego rana było bardzo pochmurno i parno. Ponieważ bywały u nas już dnie podobne i zawsze potem nadchodziła ulewa, więc ludzie poczęli schodzić z pola i chronić się do chat. Tymczasem ze wschodu coraz więcej chmur nadciągało, aż wreszcie zasłoniły całe niebo, poczęły się po niem przewalać groźnie, przechodząc jedna przed drugą, niby żywe wojsko szykujące się do boju. Zagrzmiało!.. Grzmot szedł jeden po drugim bez przerwy, i puścił się deszcz, a raczej nie deszcz, ale olbrzymi potok wody niby wylanej z wielkiego jakiegoś naczyna, a pomieszanej z gradem. Straszny wicher począł wyrywać i łamać drzewa. Zniszczył ich też niemało: w dwóch tylko ogrodach, naszego proboszcza i w sąsiednim, burza zupełnie zniszczyła 130 drzew owocowych. Woda lejąca się z chmur w okamgnieniu utworzyła potoki płynące w różne strony i poczęła walić do rzeki i stawów, gdzie wkrotce tak wezbrała, że zaczęła rozrywać groble, upusty, i zalewać niektóre młyny. Wiem już o siedmiu młynach, które woda zniszczyła wtedy w okolicy. Popsuła też drogi i mosty tak, że ani przejść, ani przejechać niemożna.

Pożary.

We wsi Jedlnie w powiecie radomskim, gubernii piotrkowskiej, w dniu 15go sierpnia po nieszporach spaliło się siedem domów mieszkalnych, cztery obory i trzy stodoły z całym sprzętem tegorocznym. Poraz to już drugi pożar w tym roku Jedlno nawiedził, bo i dnia 29 lipca spaliły się tam od uderzenia pioruna cztery domy i stodoła.

— W nocy z sobotę na niedzielę, 11 sierpnia, powstał pożar w miasteczku Lubczu nad Niemnem na Litwie. W ciągu paru godzin spaliły się wszystkie zabudowania w rynku. Dalej ogień nie poszedł, bo go powstrzymała straż ogniowa. Gdyby nie jej dzielny ratunek, to całe miasteczko poszłoby z dymem.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Zurawniki.

Straszny wypadek zdarzył się u nas. Dnia 6 sierpnia b. r., chłopak 11 letni poprowadził konie na pastwisko około 11ej godziny w nocy z drugim towarzyszem. Ponieważ nie było więcej towarzyszy, przeto wrocili obaj do domu. Ów 11 letni chłopiec zaprowadziwszy konie do stajni, położył się spać w szopie na złożone tam siano. Po dwunastej w nocy wybuchł ze szopy pożar, który zniszczył wszystkie budynki czterech gospodarzy, ze wszystkimi zbiorami i paszą, a piątemu spaliła się stodoła z całym zbiorem. Wśród tego pożaru spalił się ów chłopiec. Po wydobyciu go z pod przepalonej ściany przedstawił się straszny widok. Z nóg pozostały tylko kości bez stóp, a pierś i głowa były upieczone. Budynki trzech gospodarzy były ubezpieczone, a dwóch nie. Wszystko zboże i pasza przepadło. Przyczynę pożaru usiłują niektórzy zwalić na owego nieboszczyka, ale znający go stanowczo temu przeczą i twierdzą, że zbrodniarz był tu przyczyną pożaru, powodując się zazdrością i nie pohamowaną złością.

Do jakiego stopnia lud nasz jest ciemnym i samolubnym wskazuje to, że kiedy na błysk łuny pożaru przybiegł nauczyciel miejscowy, a zastawszy około sześciu tylko ludzi przy ratunku zajętych, kazał wójtowi cierkiewnymi dzwonami zwołać ludzi, ten odparł: “ne treba, dzwony stiahajut ohoń”, (nie trzeba, bo dzwony ściągają ogień!) a właśnie wskutek tego zaniedbania ratunek nie był możliwy, bo brak było ludzi, którzy spali w najlepsze. Nad ranem, gdy ludzi więcej dla ciekawości się zeszło, trzeba było siłą dosadnej wymowy skłaniać ich do energiczniejszego ratunku. Więcej czasu zajęło naganianie, aniżeli sam ratunek. Fury po wodę jechały tak powoli, jak z chorym po złej drodze. A przecież wieś liczy około 1,000 mieszkańców.

Bursztyn.

Hrabiostwo Maurycowie Mycielscy, przy współudziale włościan z Sarnek dolnych, wybudowali tam klasztor dla księży Misyonarzy, oraz kościół, mogący pomieścić przeszło 1,000 pobożnych. Kościół ten jest zbudowany z czerwonej cegły, w stylu romańsko-gotyckim, wewnątrz znajdują się trzy ołtarze, wyrzeźbione z drzewa w stylu gotyckim. Dwa z nich ufundowali włościanie, jeden hr. Mycielscy. Księża Misyonarze osiedli w Sarnkach w jesieni zeszłego roku, a praca ich błogie wydaje owoce.

Konsekracyi nowego kościoła dokonał ks. arcybiskup Weber, który na tę uroczystość przybył ze Lwowa. Księdza arcybiskupa witano owacyjnie. W Sarnkach wystawiono bramę tryumfalną przy której powitali go hr. Mycielscy, księża misyonarze z procesyą i nieprzebrane rzesze ludu.

Fałszywy hrabia.

“Neues Wiener Tagblatt” donosi: W ostatnich czasach można było czytać na tablicy urzędowej w sądzie cywilnym w Wiedniu ogłoszenie, że przeciwko nieznanej z pobytu hrabinie Sarneckiej, z domu hr. Tarnowskiej, wniesiono liczne skargi o zapłacenie ogółem sumy 30,000 koron i że kuratorem dla nieobecnej został ustawiony adwokat dr. Krzyżanowski. Te skargi cywilne, wniesione przeciwko hr. Sarneckiej, pozostają w związku z długami, zaciągniętemi na weksle przez jej syna, Stanisława Sarneckiego, który dopuścił się przytem licznych oszustw. Rzekomy hr. Sarnecki, który w leeie roku zeszłego przybył ze Lwowa do Wiednia, zdołał w ciągu dwóch miesięcy zaciągnąć 60,000 koron długów.

O sprycie hrabiego a naiwności jego ofiar świadczy kupno willi przez Sarneckiego. Pewien bogaty właściciel fabryki wyborów bronzowych tak się czuł szczęśliwy, że mógł dzięki pośrednictwu jednego z faktorów razem siedzieć w kawiarni przy jednym stoliku z panem “hrabią”, że sprzedał temu ostatniemu swą willę w Andrae-Woerdern bez żadnego zadatku za 40,000 koron, a nawet jeszcze oprócz tego pożyczył mu 6,000 koron na urządzenie kupionej willi. Tak cena kupna, jak i zwrot pożyczki miały być uiszczone dopiero po upływie dwóch lat, jednakże przez ten przeciąg czasu nie wolno było panu “hrabiemu” zaciągnąć żadnych długów na willę. To wcale nie krępowało Sarneckiego, który willę zadłużył, o ile mógł, i pędził wesołe życie na bruku wiedeńskim. Nareszcie z powodu sprawek w Galicyi z dodatkiem oszustw, popełnionych w Wiedniu, uwięziono go, a rozprawa karna przed sądem przysięgłych ma się odbyć już dnia 26 b. m. Policya stwierdziła, że Sarnecki nieprawnie używał tytułu “hrabiego”, a zarazem dowiedziała się, że matka jego znajduje się obecnie w klasztorze w Kołomyi. Prokuratorya obwinia ją o współwinę w oszustwach syna.

Emigracya.

Do więzienia we Lwowie odstawiono uwięzionego przed półrokiem w Gradysce ajenta emigracyjnego z Genui, włocha imieniem Silvio Nodari. Zarzucił on na całą Galicyą sieć swoich ajentur pokątnych i wywoził łatwowiernych chłopów gromadami do Ameryki. Rozprawa sądowa odbędzie się we Lwowie. Nodari powołał 181 świadków, przeważnie włościan galicyjskich.

Lwów.

Przed tutejszym sądem karnym rozpoczął się proces kanonika kapituły ormiańskiej, X. Mardyrosiewicza. Oskarżony pojawił się w sukni cywilnej. Przyznaje on się do winy zrujnowania zastawniczego banku ormiańskiego “Pilmontis” przez uszczuplenie jego majątku o 300,000 koron. Działał wszelako w dobrej wierze. Tysiące osób oszukiwały bank, zastawiając fałszywe perły i kosztowności. Już w roku 1893 straty banku doszły do 70,000 koron. Upadek wartości srebra przyczynił się znacznie do pogorszenia interesów banku. Kontrola była bardzo pierwotna i niewystarczająca. Oskarżony nie mówił o złym stanie banku X. Arcybiskupowi Isakowiczowi, nie chcąc martwić czcigodnego starca.

— Mardyrosiewicz skazany został na 8 miesięcy więzienia. Prokurator wniósł odwołanie z powodu niskiego wymiaru kary.

Przemyślany.

Z Przemyślan donoszą, że w tamtejszej powiatowej Kasie pożyczkowej, której dyrektorem był Zamorski a kasyerem Josel Grossmann, dla braku kontroli doszło do tego, że zabrakło 60,000 koron. Dyrektor Zamorski uciekł, Grossmanna, który ma dwie kamienice, aresztowano w Brzeżanach.

Deszcz owadów.

Budapeszt, 21 sierpnia. W miejscowości Szentes, po nagłem ściemnieniu się widnokręgu, nastąpiło formalne oberwanie się chmury, złożonej ze skrzydlatych, na zielono się szklących owadów, które w kilka minut na wysokość paru stóp pokryły ziemię. Skrzydła owadów lśniły się metalicznie w barwach zielonawo-błękitnych. Na brzuchu miały pręgi jasno-żółte. Po spadnięciu deszczu owadów widnokrąg wyjaśnił się znowu.

Zniwa.

Stanęli żeńcy w szereg długi
I dzwonią sierpy, niby dzwony,
I płyną z czoła potu strugi
I kładą się nad niemi plony

Stanęli żeńcy ramię w ramię
I nucą razem pieśń radosną,
Bo kłos się pod ciężarem łamie,
Snać dobrą była siejba z wiosną

Czy to my stoim tak gromadą,
Tak ramię przy ramieniu blisko
Czy to się dla nas teraz kładą
Tak złote kłosy na ściernisko?

Czy to my, dzielni ci żniwiarze,
Którym opłacą się mozoły,
Kiedy już zniosą gospodarze
Obfite zbiory do stodoły?....

I my się trudzim w czoła pocie,
I my się nie lękamy pracy
I nasi żeńcy przy robocie,
Jako za Piasta, są jednacy....

Tylko, że ziemia z krwi i bólu
Stężała i ma twardość skały
Do ziarn zmieszał wróg kąkolu
A kłosy wróble wydziobały.

Tylko gdzie oni, gdzie sąsiady,
Tam jasne niebo i pogoda,
A nam wciąż biją ziarno grady
A nam zalewa plony woda.

A nam szarańcza ścina kłosy,
Albą je spalą żary słońca,
A u nas łzy są zamiast rosy
I tak bez kresu i bez końca!

Cesarz Wilhelm jako mówca.

Jedno z pism niemieckich oblicza, ile mów wygłosił cesarz Wilhelm. Dane sięgają aż do roku 1888, w którym cesarz wstąpił na tron po 100 dniowych rządach swego ojca cesarza Fryderyka III. Otóż przez lat 13 szczęśliwego panowania wygłosił cesarz Wilhelm 916 mów, z których 873 po niemiecku, 22 po francuzku, 18 po angielsku a 3 po rosyjsku. Wypada zatem 70 mów rocznie, jedna trochę częściej niż co 5 dni.

Kto lubi naszą gazetę niech nam namawia nowych abonentów. Przysłuży się tem dobrej sprawie.

MILIONOWY SPADEK.

POLACY W CHICAGO DZIEDZICAMI.

Konsul rosyjski zebrał podpisy uwierzytelniające.

„Dziennik Narodowy” podaje co następuje:

„Rosyjski konsul, przebywający w Chicago, zawiadomił członków familii Cywińskich, która osiadła w naszym grodzie od dłuższego czasu, iż krewny ich, baron Stanisław Cywinski, zmarł w Warszawie, pozostawiając fortunę, przedstawiającą wartość 20,000,000 rubli. —

W ofisie konsula zebrali się spadkobiercy, których jest jedenastu, w sobotę po południu i tam dopiero dowiedzieli się, po co ich wołano i co na nich spadło. Przez dwie godziny szczęśliwi byli zajęci podpisywaniem papierów uwierzytelniających, przyczem każdy z nich wyrażał zdziwienie, iż tak wielka suma majątku pozostała po zmarłym krewnym.

Majątek nieboszczyka Cywińskiego składał się przeważnie z dóbr ziemskich, leżących w pobliżu Warszawy. Spadkobiercy postanowili dobra te sprzedać i powierzyli sprzedaż rządowi rosyjskiemu, a gotówką podzielić się mają w równych częściach.

Oto nazwiska spadkobierców milionowego majątku po baronie Cywińskim: Franciszek Cywiński, mieszkający w Chicago p. n. 76 W. Division ul.; Marya Sass p. n. 20 Cleaver ul. w Chicago; Antonina Szymanowska, Teofila Nowakowska, Władysław Cywiński, Aniela Cyka, Władysława Stasińska, Marya Sobieszczyk, Teofil Pilarz, Stanisław Cywiński, Marya Wieszcz. Oprócz tych jedenastu członków familii, ma się zgłosić jeszcze ośmiu z Chicago i ze stanu Michigan, gdzie obecnie przebywają.

Baron Stanisław Cywiński umarł w stanie kawalerskim, nie pozostawił więc bezpośrednich spadkobierców. Brat jego Jan też zmarł bezdzietnie; dopiero trzeci z braci pozostawił liczną familię, która osiedliła się przeważnie w mieście Chicago.

Ludność Kanady.

Ostatni cenzus w dominium Kanadzkiem wykazał, że w ostatniem dziesięcioleciu ludność tego kraju wzrosła zaledwie o 503,827. W całości liczy Kanada 5,337,166 dusz.

Co do podziału na prewincye to ludność rozmieszczoną jest w ten sposób: Brytajska kolumbia 190,000; Manitoba 246,464; Nowy Brunswick 331;093 Nowa Szkocya 459,116; Ontaryo 1,167,978 Prince Edward Island 103,258, Quebec 1,620,974, w terrytoryach 145,000, w niezorganizowanych terytoryach 75,000.

Ludność większych miast przedstawia się jak następuje: Montreal 266,826, Toronto 207,971, Quebec 68,834, Ottawa 593,902, Hamilton 52,550 Winnipeg 42,336, — Halifax 40,787.



Organ urzędowy Unii Świętego Józefa w Pittsburgu, i zachodniej Pennsylvanii. Oraz Towarzystwa Stanisława Moniuszki w Trenton, N. J. i Tow Gwardya św. Marcina S. S. Pittsburg, Pa.

Tygodnik poświęcony sprawom Polsko-Katolickiego ludu w Ameryce.

WYCHODZI W KAŻDY CZWARTEK.

Wszelkie korespondencye należy adresować: Leon Machnikowski, Redaktor.
56 — 22-nd Str. Pittsburg, Pa.

Wszelkie listy, dotyczące prenumeraty odbioru gazet, obstalunku druków, konstytucyi i t. p. należy adresować:
F. J. Kwiatkowski, Manager.
56 — 22-nd St. Pittsburg, Pa.

Adres ogólny:
"WIELKOPOLANIN"
(Tel. C. D. & P. T 2263)
56 -- 22nd Str. Pittsburg, Pa.

Wszelkie przesyłki pieniężne do Wielkopolanina należy adresować:
Polish Printing & Publishing Co.,
56 — 22-nd Street,
PITTSBURG, PENN'A.
Tel. C. D. & P. T. 2263.

Entered at the Pittsburg Post Office as Second Class Mail Matter.

Uwagi.

Cios za ciosem spada na nas nieszczęsnych polaków!

Język nasz i narodowość prześladują w naszym własnym kraju tyrani polityczni, — tutaj w Ameryce także czynią zamachy na naszą narodowość przyczem smutek zadają każdemu prawemu polakowi ci, którzy tej narodowości nie bronią, choć to uczynić mogą i powinni.

* * *

Broniliśmy się dotąd ile możności, upominając się o nasze prawa, jako o prawa narodu żyjącego, zacnego, mającego świetną, niczem nie splamioną przeszłość, a największej na tę nieskalaną przeszłość się od wołując, wołając śmiało o sprawiedliwość i należne nam prawa, gdy w tem jak grom z jasnego nieba, spada w tych dniach na nas cios nowy, nowy cios a tem sroższy, że nie jest to krzywda wyrządzona naszemu narodowi przez ciemięzców i tyranów, ale straszna plama i hańba, rzucona na cały naród polski w Ameryce przez nikczemnego wyrodka Czołgosza, zbrodniarza, wściekłego psa, który w Piątek strzelał do prezydenta! Plama ta spada na nasz naród, bo gazety wszystkie głoszą, że nędznik ten jest.... polakiem!

Gdyby to okazało się prawdą, to cios dla nas straszny! Straszny to cios dla nas polaków, którzy dotąd mogliśmy tu na obczyznie wysoko nosić czoło, śmiało innonarodowcom patrzeć w oczy i z dumą mówić im, że przez przeciąg blizko tysiąca lat czasu, mając w tym czasie czterdziestu królów, nie mieliśmy ani jednego królobójcy, ani żadnego Robespierre'a jak Francuzi lub Cromwell'a jak anglicy ani innych, podobnych im zbrodniarzy.

* * *

Śmiało z uczciwą dumą mogliśmy im powtarzać, że jakkolwiek z łona polskiej immigracyi tutejszej nie wyszli jeszcze rozgłośni bohaterowie, to jednak ogół polaków w Ameryce, są to wszystko ludzie poczciwi i spokojni lojalni obywatele, przyczyniający się do rozwoju i dobrobytu tutejszego kraju. Śmiało mogliśmy twierdzić, że jakkolwiek nie mamy między sobą nadzwyczajnych osobistości, to jednak cały nasz ogół jest spokojny i uczciwy, szanujący prawa, uczciwy, obywatelski.

* * *

Rok jeszcze nie minął, gdy z uczciwą i usprawiedliwioną dumą redaktor Wielkopolanina karcić mógł publicznie gazety angielskie o to, że te czarnogórskich rozbójników, — mordujących w lesie pod Mount Pleasant Pa., kassyera wiozącego pieniądze, nazwały polakami; rok jeszcze nie minął gdy wszystkie gazety tutejsze uznały swój błąd i sprostowały tę wieść i uznały polaków lojalnymi obywatelami tego kraju, — ale teraz co?! — Cóż powiemy amerykanom i światu całemu, jeżeli ostatecznie wykaże się, że Czołgosz pochodzi rzeczywiście z polskiej familii? ...

Już dłużej nie będziemy mogli twierdzić z dumą, że naród polski niema między sobą królobójców, — boć znalazł się (jeżeli to rzeczywiście polskie nazwisko) — jeden wyrodek który wśród pokoju, wśród dobrobytu i potęgi tutejszego kraju, — do których doprowadził kraj ten Prezydent McKinley, — znalazł się zbrodniarz, który bez żadnej prowokacyi podniósł zbrodniczą rękę na życie tego najlepszego z prezydentów!

Cóż odpowiemy tubylcom na to teraz, my dotąd pod tym względem nieskalani i czyści?....

* * *

Dziś, po zbrodniczym uczynku niecnego łotra, utrzymującego, że z polskiej krwi pochodzi, — my polacy nie możemy już jak dawniej spojrzeć śmiało w oczy tubylcom, — nie możemy z uczciwą dumą szczycić się z polskiego imienia, — bo ci mogą każdej chwili bluznąć nam w oczy obelgą wspomnieniem imienia owego łotra.

W takiem położeniu to prawdziwie można już przekląć życie!.....

* * *

Co prawda, to może jeszcze wykaże się ostatecznie, że łotr ów nie jest polakiem bo nazwisko „Czołgosz" wcale nie brzmi po polsku a raczej na madziarskie lub niemieckie zakrawa ale zawsze pierwsze telegramy ogłosiły całemu światu, że to polak i plama ta na długo do nas przylgnęła a obecnie, — choćby się okazało, że nie jest wcale polak, to jednakże długi czas cierpieć z tego powodu będziem musieli.

Nędznik ów podał najprzód swoje nazwisko jako Friedrich Nieman a więc niemiec a później znów twierdził, że się inaczej nazywa.

Zresztą nikczemny łotr ten to nie polak, bo to uległo się tu w Ameryce i tu się wychowało zdala od kościoła i od polskości, bo ani do szkoły parafialnej nie chodził tylko do szkół rządowych publicznych gdzie dzieciom nie wspominają o Bogu ni o niebie ani o piekle. Łotr ten, to wychowanek tutejszej cywilizacyi. Polakiem zwać się nie może.

* * *

I któż winien, że wyrodek ten wieczystą rzucił plamę na dobre nasze imię? Winno temu jego bezbożne wychowanie i winni temu nikczemni anarchiści, tak ci którzy publicznie nazywają się anarchistami jak i ci faryzeusze nikczemni, co to będąc rzeczywiście anarchistami tają się jeszcze z tem i nazywają się dopiero socyalistami. Winne są temu niecne piśmidła anarchistyczne nazywające się socyalistycznemi winni są temu ci „towarzysze" podróżujący podmawiający nibyto w imieniu socyalizmu do buntu przeciwko ustrojowi tego kraju.

(W innem miejscu podajemy z Holyoke Mass. wiadomość, że zacne polskie niewiasty tamtejsze miotłami wygnały jakiegoś „towarzysza" Borkowskiego, namawiającego do t. zw. „socyalizmu". Szkoda, że mu kości nie połamały bo to tacy właśnie „towarzysze" ogłupiają naszych ludzi i pobudzają do excesów!)

Nie polskie społeczeństwo wydało zbrodniarza Czołgosza, ale tutejsze wychowanie liberalne. Wszakże sam przyznaje, że do czynu tego pobudziły go mowy i pisma anarchistów a ostatnio szczególniej mowy anarchistki, żydówki Emmy Goldman i żydów anarchistów w Chicago. — Zaprawdę! Nie polacy odpowiedzialni są za czyn tego psa wściekłego, lecz odpowiedzialni są za to inni.

* * *

Czynią polacy co mogą aby dowieść, że łotr ten to nie polak. W Cleveland, gdzie zamieszkują podobno rodzice tego zwierza, ksiądz Rosinski oświadczył że ów zbrodniarz nie należał do żadnej parafii, kpił sobie z Kościoła i głośno wyznawał się być anarchistą. — We Filadelfii zebrali się polacy pod wodzą pięciu polskich księży odprawili zebranie protestancyjne i wysłali do rodziny Prezydenta telegram kondolencyjny, oraz zaprzeczenie, że zbrodniarz ów nie jest Polakiem.

Również i w Nowym Yorku zebrali się Polacy w kościele śgo Stanisława i nietylko, że wysłali telegramy kondolencyjne do familii Prezydenta, ale nawet wysłali jednego delegata Polaka, aby tenże wywiedział się w Toledo i w Cleveland dokładnie co zacz jest familia Czołgoszów i czy to jest rzeczywiście polska familia? Tu w Pittsburgu grupa związkowa „Promienistych" uchwaliła rezolucye wyrażające boleść nad popełnieniem tej zbrodni i wyrażające lojalność polaków dla tutejszego kraju rządu i Konstytucyi.

Jeszcze w Sobotę, gdy wieść ta straszna była już pewną i gdy o zbrodniarzu mówiono i po gazetach pisano, że to polak, — wówczas Wny ks. B. Strzelczok z parafii św. Stanisława Kostki wystosował do gazety „Post" obronę polaków, którą ta gazeta umieściła a która w skróceniu brzmi jak następuje:

„Oświadczam stanowczo, że jeżeli zbrodniarz takie nosi nazwisko, jak podają gazety, wtedy nie jest on Polakiem, bo nie ma polskich nazwisk, kończących się na „*osz*". Gdyby nazwisko to kończyło się na *i*, *ok*, *ka*, *ski*, albo na *icz*, wtedy możnaby przypuszczać, że to polskie nazwisko; o polskim nazwisku, kończącem się na „*osz*" nie słyszałem nigdy".

„Radbym wiedzieć, czemu się to dzieje, że ilekroć razy jaki moskal lub inny cudzoziemiec o nie angielskiem nazwisku popełni jaką zbrodnię, gazety amerykańskie nazywają go zaraz Polakiem?

Pamiętam dobrze, że gdy pod Mt. Pleasant popełniono w Maren okropne morderstwo i napad, gazety zaraz bez namysłu nazwały morderców polakami, — choć wiadomo jest, że mordercy byli to czarnogórcy i o moskiewskich nazwiskach Nim sprawę tę wyjaśniono i nim dowiedziono (uczynił to redaktor Wielkopolanina przez wyjaśnienie, napisane do kilku tutejszych amer. gazet. Przyp. zec.), — polacy wiele ucierpieli na tem.

„Nie wierzę aby zbrodniarz który strzelił do Prezydenta, był Polakiem, choć gazety piszą, że to „russian albo german Pole". — Ruski albo niemiecki Polak jest to niemożliwa kombinacya. Polski naród jest cały katolickim a moskale to inna rasa i inna wiara. Zbrodniarz ten nie jest Polakiem i dzięki Bogu za to, bo zbrodnia tego łotra jest okropną".

„Jeżeli zbrodniarz ten miałby nawet parę kropli polskiej krwi w swoich żyłach, to jeszcze nie powód aby za jego zbrodnię potępiać cały nasz naród; zresztą dzieje życia owego zbrodniarza stwierdzają, że to nie żaden Polak ale renegat tutaj zrodzony i po tutejszemu wychowany, który całe życie swoje życie nie miał nic wspólnego z Polakami, bo nawet imię i nazwisko przybrał i nosił niemieckie, — a oprócz tego, nawet prawdziwe jego nazwisko „Czołgosz" pokazuje, że to nie polskiego pochodzenia człowiek ale moskiewskiego lub tatarskiego.

Dzielnie się spisał Wny Ksiądz Strzelczok broniąc imienia polskiego żarliwie. Cokolwiekbądź ostatecznie się wykaże, powinni wszyscy Polacy raz na zawsze zapamiętać, że zbrodni dopuścił się zdeklarowany anarchista i powinni pamiętać na to aby się nie dać ogłupiać mowom i podburzaniom anarchistów, którzy najprzód podszywają się pod imię łagodniejsze socyalistów i wędrują po kraju a namawiają młodych, płochych Polaków do wstępowania nibyto w szeregi socyalistów, poczem łatwo ich umieją wykierować na anarchistów i zbrodniarzy.

Nie anarchizm ani dzisiejszy socyalizm naprawić zdoła obecne stosunki ale życie katolickie, życie chrześciańskie, życie według przykazań Bożych; — to jedynie poradzi naprawić spaczone dzisiejsze stosunki.

Narzekacie panowie anarchiści i socyaliści na to, że rządy teraźniejsze są niesprawiedliwe, że kapitał gniecie robotnika, że taki Morgan znęca się nad klasą roboczą? Lekarstwo na to jest, ale tem lekarstwem nie jest wasz anarchizm ani wasz dzisiejszy socyalizm. Sztyletem, trucizną, ni kulą nie naprawicie tych stosunków, ale naprawić je możecie gdy żyć będziecie uczciwie, według 10rga Przykazań Boskich i spełniać swoje obowiązki obywatelskie. Tu w tym kraju możecie wszystkiego dokazać przez wybory...... uczciwe.

Nie będzie nikogo mógł krzywdzić kapitał ani milioner żaden *jeżeli wybierzemy uczciwych urzędników*, a wybrać ich możemy, jeżeli głosować będziemy uczciwie. Ale gdzie tu mówić o uczciwem głosowaniu, jeżeli anarchiści lub socyaliści, choć krzyczą na ucisk i podmawiają do krwawej zemsty, — sami za szklankę piwa, za parę dollarów, za urzędzik jaki taki obiecany przez politykierów głosy swoje oddają na ludzi bez czci i wiary. W taki sposób polepszenia stosunków spodziewać się nie można. Nie krzyki anarchistyczne, nie sztylet, nie kule rewolweru albo bomby wasze naprawić zdolne obecną sytuacyę, ale naprawić ją zdoła tylko uczciwe chrześciańskie życie!

Niech pamięta o tem każdy, a szczególniej Polacy dziś za anarchizm cierpiący i niech nie słuchają podszeptów takich wędrownych „towarzyszów" jak Borkowski i jemu podobnych. Kija brać wszędzie na tych próżniaków, bo oni wrzaskiem swoim tylko nieszczęście i wstyd na Polaków sprowadzają.

* * *

„Świat Polski" tygodnik wychodzący w Holyoke Massachusetts, w numerze z dnia 5 Września podaje o kłopotach polaków z New Britain w Stanie Connecticut co następuje:

„Podług gazety „Sunday Herald" Polacy w New Britain i Berlin, Conn. na bakier są między Irlandczykami i polityka miała się przyczynić do tego.

Tamtejszy „Sunday Herald" pomieścił dnia 25 sierpnia dwie obszerne korespondencye dotyczące się tych spraw. Jedną napisał Rev. M. A. Sullivan proboszcz irlandzkiego kościoła św. Pawła w Kensington a drugą pan Stanisław Pokrzywa z Berlin, Conn. Gazeta „Sunday Herald" zatem zowie pana Pokrzywę wysoko–wykształconym Polakiem.

W korespondencyi swej pan Pokrzywa zabiera głos w imieniu tam zamieszkałych polaków którzy użalają się, że pomimo nieustannych składek i kontrybucyi na kościół nie są traktowani jak się tego należy i że ksiądz irlandzki dąży do zupełnego z-amerykanizowania ich pragnąc, aby w nich zgasł duch i uczucie narodowe polskie. Pieniądze które Polacy dawali na kościół irlandzki podobno nie zostały zapisane do ksiąg kościelnych a ksiądz Sullivan wypiera się jakoby kiedy Polacy dali mu jaki grosz na kościół.

Polityka też odgrywa wielką rolę w tej sprawie.

Pokrzywa oskarża księdza irlandzkiego o zaniedbanie polskich dzieci uczęszczających do szkoły irlandzkiej, który poświęca wszystek swój czas dla dzieci irlandzkich, twierdząc przytem, że wszyscy którzy starają utrzymać między sobą język obcy, nigdy nie będą dobrymi obywatelami Ameryki.

Ksiądz Sullivan broni się w swej korespondencyi, twierdząc, że w jego kościele nie ma Polaków, którzyby opłacali swoje siedzenia w kościele.

Sprawa ta w ogóle bardzo zainteresowała prasę amerykańską w tej okolicy, która neutralnie, zapatruje się na ten spór".

(I my otrzymaliśmy cały wycinek z owej angielskiej gazety opisujący ową sprawę, ale że otrzymaliśmy go dość późno na ówczesny bieżący numer, — nie mogliśmy go in extenso pomieścić; wspomnieliśmy jednakże o nim pokrótce; — za to „Kuryer Polski" w Milwaukee z nadesłanego mu tak samo wycinku zrobił z niego aż „specyalną korespondencyę! A, no! — umieją niektórzy zdobywać „specyalne korespondencye!")

* * *

Bardzo piękną uwagę do Rodziców wystosował tygodnik „Głos Polski" z Saint Louis. Przyda się ona Rodzicom polskim wszędzie, więc ją poniżej podajemy:

„Chcesz być dobrym synem lub córką Polski? dbaj o dziatki twoje. Wychowaj je na prawdziwych synów Ojczyzny, a spełnisz wielką i świętą powinność twoją.

Ty matko, maleństwo swe ucz pierwszych najdroższych wyrazów: „Bóg i Polska", bo pod tem hasłem ojcowie twoi walczyli i umierali i pod hasłem tem dziatki twe na Polaków wyrosną. Skoro dziecię rozumieć poczyna, wszczepiaj w nie miłość ku matce Ojczyźnie, a ziarnko patryotyzmu, w młodociane serce zasiane, wyrośnie z czasem w wielkie drzewo, przynoszące pożyteczne owoce całemu narodowi.

Naucz twe dziecię szanować i kochać Ojczyznę, a ono cię miłością i szacunkiem darzyć będzie. Kto w lekceważeniu Ojczyzny dziatki swe wychowa — tylko lekceważenia i pogardy spodziewać się od nich może.

Zdanie to potwierdzają najwymowniej zakłady karne w każdym stanie Unii amerykańskiej".

Prześliczne myśli! Wartoby, aby je sobie nasi Rodzice wszędzie zapamiętali.

* * *

O zabawach zbiorowych, urządzanych w Niedzielę pisze Saint Louis'ki „Głos Narodu" z dnia 3go Września co następuje:

„W zeszłą niedzielę 3go Września odbyły się aż 3 „pikniki" parafialne. Mianowicie: parafii św. Jana w „Upper Creve Coeur Lake", — Św. Patrycyusza w Rinkel's Grove, a parafii włoskiej w Offenstein Grove.

Co na to powiedzą ci, którzy twierdzą, że tylko kalwini urządzają w niedzielę pikniki? — Czy te trzy parafie są też kalwińskie?

„Komary cedzicie a wielbłądy połykacie" — tak powiedział zeszłej niedzieli ks. Coffey, do nowoczesnych ortodoksów, którzy wszelkie niedzielne rozrywki potępiają z kretesem. — Dobrze temu rezonować ujemnie o niedzielnych piknikach, kto przez cały tydzień ma znakomity piknik — ale robotnik który przez 6 dni ciężko w fabryce pracuje, potrzebnje niedzielnej rozrywki; — a skoro nie damy mu godziwej zabawy — poszuka jej sobie w lokalach niezbyt wzorowych. A czyż to ostatnie nie jest stokroć razy gorsze?"

* * *

„Dziennik Chicagoski" podał niedawno „interview" — jaki w sprawie Kongresu Polskiego miał redaktor Dziennika z Przew. Ojcem Smolikowskim, Jeneralnym Przełożonym OO. Zmartwychwstańców który w sprawach Zakonu bawił tu w Ameryce kilka tygodni.

Dziennik podaje bardzo obszernie uwagi Ojca Jenerała w których tenże udowadnia, że OO. Zmartwychwstańcy nie mogą brać udziału w Kongresie Polskim w Buffalo.

Z naszej strony twierdzimy, że szkoda wielka staje się przez to iż wszyscy Polacy i *całe* Duchowieństwo nasze nie zgromadzi się razem na *ten* Kongres, bo to uniemożliwi następne Kongresy a to z tego powodu, że później, gdy kto *inny* chciałby zwołać Kongres, to mu odpowiedzą dzisiejsi kongresowicze: Hodie mihi cras tibi. Szkoda, że *wszyscy* na Kongres nie zgromadzą się bo możnaby zdziałać wiele.

„Interviewer" Dz. Chicagoskiego *zapomniał* zapytać O. Smolikowskiego o jedną ważną rzecz, a mianowicie: co O. Smolikowski myśli o trzech *elektach*-biskupach, o owych kandydatach wybranych przez pewne grono Kapłanów w Chicago i co myśli o całej tej sprawie? Szkoda! Wielka szkoda, bylibyśmy usłyszeli *ciekawe* rzeczy!......

Korespondencye.

Erie, Pa., dnia 8 Września 1901

Szan. Red. Wielkopolanina!

— Oprócz Delegatów do Kongresu w Buffalo, wybiera się tamże wielu innych obywateli z Erie. Jako Delegaci jadą: ob. Konrad Sass, od Tow. Najśw. S. J.; — ob. Jan Piotrowski z Tow. św. Stanisława B. i M.; — ob. St. Przygodziński z Tow. M. B. Częstochowskiej i ob. Wawrz. Stachowski z Tow. św. Józefa.

Marcin Gorzyński zam. pod no. 632 E. 15 ulicy został w przeszły Czwartek okradziony przez swego "bortnika" (stołownika) który przed paru tygodniami przybył do niego na "bort" aż z Pittsburga.

Gałgan ten ukradł Gorzyńskiemu 123 dollarów.

— Dwie, serdecznie się kochające sąsiadki, no i rozumie się, kumoszki, — zamieszkałe przy 15ej ulicy tak się pokłóciły, że jedna drugą pociągnęła przed skwajera, no i jedna z nich musiała złożyć dyabłu na ofiarę (tj. zapłacić koszta) 8 dollarów, na które mąż jej ciężko musiał pracować. Ta sama kumosia zapłaciła w zeszłym roku za podobne głupstwo 17 dollarów! Czy to nie lepiej było nie kłócić się, dzieci nie gorszyć, Boga nie obrażać, a pieniądze takie złożyć na polską szkołę?! Oj wy głupie kumoszki długojęzyczne! Jak na szkołę trza dać, to u was bieda, pieniędzy nie ma, — ale na sądy, dyabłu na ofiarę to pieniądze się znajdą!.......

— Jeden słowak, zamieszkały przy 3ej i Parade street gdy szedł do roboty, spotkał jednego ze skebów pracujacych w Anchor Line Freight House i nazwał go po imieniu, t. j. zawołał: "skeb"! "skeb"! — Na to ów skeb, — niewiele myśląc, — dobył rewolweru i wypalił do gorliwego słowaka. Tenże zdążył się uchylić i zasłonił się ręką więc głowę ocalił, ale za to ma dziurę w ręce od kuli skeba, i na tę ranę poleży kilka tygodni. Skeb miał to być jakiś włoch, ale zaraz uciekł i do dziś go nie złapano.

— Wszyscy polacy w Erie są okropnie zagniewani na tego nikczemnego łotra Niemana czy Czołgosza który tak podle sobie postąpił że strzelał do prezydenta McKinley'a a przez to ściągnął na nas 'cudzoziemców' (foreigners) wstyd i hańbę i nienawiść ze strony amerykanów. Bodaj się było nigdy nie ulęgło takie potworne zwierzę w ludzkiem ciele. *Abonent.*

Sohrau, Szlązk, 21 sierpnia, 1901 r.

Szan. Redakcyo!

Przyjechałem szczęśliwie z Ameryki do Górnego Szlązka na początku miesiąca. Przez Ocean jechałem na okręcie Friederich der Grosse. Podróż mieliśmy z początku bardzo spokojną, i ciepłą szczególniej pierwsze trzy dni. Później mieliśmy deszcz i poprostu zimno, choć to Sierpień.

Pasażerowie 3ej klasy bardzo narzekali na jedzenie. Jeden polak wiozący do domu parę tysiący koron został okradziony w mieście Oderberg, więc nieszczęśliwy ze smutnem sercem i próżną kieszenią zajechał do domu.

Tu na Górnym Szlązku były żniwa dość dobre i suche, więc ludzie dzięki Bogu plony swoje spokojnie zebrali, tak że co do zbiorów mało kto może narzekać; owoc także pięknie obrodził a kartofli jest dużo, są dobre i wielkie. Dnia 17go wieczorem mieliśmy tutaj wielką burzę z grzmotami i błyskawicami, ale dzięki Bogu szkody nie wielkie.

Niemcy bardzo tu prześladują polaków i chcą ich zniemczyć ale nasi nie dadzą się i trzymają się polskości. — Byłoby dobrze, gdyby zwierzchność kościelna była po naszej stronie, ale niestety najczęściej dzieje się to że są przeciw nam polakom! Księża, którzy język polski chcą bronić, są prześladowani i przez świecką władzę i przez duchowną! Smutne to nad wyraz stosunki. To już lepiej jest polakom w Ameryce pod tym względem, bo tam mogą mieć wszędzie i mają czysto polskie szkoły po parafiach, a nikt im w tem nie przeszkadza.

Tutaj w tem prześladowaniu nie tyle idzie prusakom o wyniszczenie języka polskiego, co o wyniszczenie wiary katolickiej, bo gdzie są sami protestanci, to i po polsku uczyć się mogą.

Posyłam $2.00 za Wielkopolanina i proszę mi go regularnie przysyłać. Miło mi czytać to dobre pismo, bo ono mi opisuje co tam słychać w Pittsburgu lub w Carnegie, gdzie byłem proboszczem. Pozdrawiam serdecznie moich dawniejszych parafian polskich w Carnegie. Niech im Bóg we wszystkiem szczęści!

W tych dniach wyjeżdżam z rozkazu Przełożonych do Austryi, może do miejscowości Maria Taferl a może do Krems.

Życzę Wielkopolaninowi powodzenia.

Ks. Joachim Kwoka, O. C. C.

Różne wypadki.

— Przy stacyi Nyack w Stanie Montana niedaleko miasta Kalispell, w miejscu tem tory kolejowe są bardzo spadziste, i gdy dwie lokomotywy wciągnęły na pół drogi 28 wagonów frachtowych, pociąg ten zatrzymano i odczepiono od niego lokomotywy dla nabrania wody i węgla. Wszystkie te 28 ciężkich wagonów, stojące na spadzistym torze zaczęły same spuszczać się w dolinę a rozpędzając się coraz bardziej, wpadły z nadzwyczajną szybkością na pasażerski pociąg pełen podróżnych i zniszczyły go. Przeszło 40 ludzi straciło w tym wypadku życie.

— Pod stacyą Fairville niedaleko miasta Newark wykoleił się pasażerski pociąg pędzący bardzo szybko i spadł z torów. Piętnastu ludzi straciło życie.

— Miasto Wheeling i okolica zostały nawiedzone silną burzą w sobotę. Ulice zostały zalane wodą, która wielkie zrządziła szkody.

— Stan Maryland ucierpiał bardzo od strasznej ulewy, jaka nawiedziła obszar ziemi 200 mil długi. W dolinie Potomac długiej na mil 80 tory kolejowe, drogi i mosty zostały popsute i porozrywane w wielu miejscach.

— Jedna ze studni naftowych, jaką w zeszłym tygodniu wywiercono w okolicy Beaumont w Texasie biła tak silnie w górę, że przez kilka dni ludzie nie zdołali opanować i zamknąć zbyt silnego przypływu nafty. Przy tamowaniu tej studni utopiło się w nafcie trzech robotników. Wreszcie sprowadzony z Galwestonu nurek, ubrany w ubiór swój morski, zdołał na czwarty dzień zatamować studnię.

— Niejaki Gus Pease z Franklin Pa., wiózł w piątek wozem 60 kwart nitrogliceryny, używanej do rozsadzania skał. Gdy jechał spadzistą drogą pod górę rozlazł mu się wóz i tył wozu, na którym znajdowała się nitrogliceryna zaczął się toczyć nazad w dolinę. Pease, siedzący na przedniej części woza pojął co mu grozi i puścił konie w szybki galop, aby oddalić się z tego miejsca; jakoż w dwie minuty potem tylne półwozie z nitrogliceryną uderzyły o kamień i płyn ten wybuchnął z wielkim hukiem, wyrywając w ziemi skalistej ogromny dół, a ten sam huk wybił wiele szyb w mieście Franklin. Peas'owi nic się nie stało, bo zdążył przed tem dość daleko uciec i skryć się w rowie.

Kto lubi naszą gazetę niech nam namawia nowych abonentów. Przysłuży się tem dobrej sprawie.

POLACY W AMERYCE.

Plymouth, Pa.

Opuszczony przez swą żonę obrabowany z pieniędzy, bez środków do życia, górnik Jan Perowski chciał w przeszłym tygodniu popełnić samobójstwo, Perowski pracując w kopalniach węgla przez długie lata zaoszczędził sobie 3000 dol. które ulokował w banku. Pewnego dnia powróciwszy z pracy nie zastał w domu zony a z nią razem znikły pieniądze. Jak się dowiedział od sąsiadów żona podniosłszy pieniądze z banku wybrała się z jakimś gachem w podróż do Europy. Opuszczony przez niewierną żonę i pozbawiony na raz tak ciężko uciułanego grosza, udał się Perowski nad brzeg rzeki chcąc wynająć łódkę. Zachowanie się jego było tak podejrzanem że sprowadzono policyanta, przed którym w czasie rozmowy przyznał się Perowski iż chciał sobie życie odebrać. (Górnik)

Mt. Carmel, Pa.

— Zapowiedziana od paru tygodni wielka polska buczernia przychodzi już w tych dniach do skutku. Głównym zarządcą i kierownikiem tego nowego przedsiębiorswa będzie p. Roman Ocepa. Człowiek młody, energiczny i znający się wybornie na fachu rzeźniczym. Pan Ocepa daje tem samem zupełną rękojmę, że powierzony mu interes odrazu pójdzie dobrze.

— Żona p. Franciszka Malinowskiego, organisty w parafii M. B. P. uległa wielkiemu nieszczęściu. Idąc wieczorem po schodach swego mieszkania potknęła się i tak nieszczęśliwie upadła, ze w samym kolanie złamała nogę. Przykry ten wypadek o tyle jeszcze więcej jest niebezpieczny, że pani M. lada chwila spodziewa się zostać matką.

Miły synalek.

O awanturze familijnej w Saint Louis donosi tamtejszy „Głos Polski" co następuje:

Gruby kapelusz ocalił 18 letniego Stefana Zatorskiego, od oparzenia, a może i śmierci.

Matka Stefana, Józefa Zatorska, wylała mu garnek gotującej wody, za jego niesforne, a raczej brutalne zachowanie się

Pani Zatorska twierdzi, że syn jej powrócił do domu pijany, i po wyprawieniu kilku awantur, począł grozić, że wszystkich w domu zamorduje. Członkowie rodziny Zatorskich zdołali ujść przed napadem pijaka, więc nareszcie przyszła kolej na matkę, która nie ulękła się pogróżek wyrodnego syna, ale wziąwszy garnek gorącej wody, wylała mu ją na głowę — co zupełnie umitygowało pijaka Gruby filcowy kapelusz, ocalił Stefana Zatorskiego od oparzenia.

Przywołana policya aresztowała młodego awanturnika, a sędzia Wislozenus skazał go na $20 kary za naruszenie publicznego spokoju.

To stanowczo!... Taki syn, który tak młodo do podobnych wybryków dopuszcza sie, powinien być surowo ukarany, dla przykładu innych. (Głos Narodu)

Wheeling, West Virginia.

Rodakom zamieszkałym w mieście Wheeling i okolicy donosimy że agenten Wielkopolanina na to miasto i okolicę jest ob. A. Miller, który niedawno przeprowadził się do Wheeling z miasta Steubenville Ohio. — Pan Miller jest nadal naszym agentem i jest upoważniony do zapisywania abonentów, do odbierania prenumeraty za Wielkopolanina, kwitowania za nią, do odbierania zamówień na druki, jako to kart wizytowych, cyrkularzy, ogłoszeń, programów, konstytucyi, zaproszeń weselnych i t p. Zawiadamiamy przytem Szan. Rodaków w Wheeling że drukarnia nasza wykonuje wszelkie powyżej wymienione roboty drukarskie gustownie, szybko i tanio. W takich sprawach upraszamy zgłaszać się do agenta naszego, obywatela.

Adam Miller
2344 Woods Street.
Wheeling, W. Va.

Meynhard Ohio.

W parafii irlandzko-niemieckiej w miejscowości Meynhard Ohio, do której należy ze 30 familii polskich, — odbywało się w zeszłym tygodniu Czterdziesto — godzinne Nabożenstwo i Missya czterodniowa przez Srodę, Czwartek, Piątek i Sobotę. Nabożenstwa te zakończone zostały w Niedzielę udzieleniem papiezkiego Błogosławieństwa i Odpustu Jubileuszowego. Jubileusz światowy był w owej parafii przedłużony za dyspensą aż do ostatniej Niedzieli, a to z powodu tego, że parafianie rozrzuceni z dala od kościoła nie mieli sposobu odbyć go na czas. Podczas tego odpustu słuchał spowiedzi polaków i miewał dla nich kazania Wny. Ks. J. Kopera proboszcz z miasta Windber Pa.

Shamokin, Pa.

Niejaka pani Strusińska z Excelsior sprzykrzywszy sobie swego małżonka, uciekła z domu z jakimś innym, na prędce przybranym „małżonkiem" : jak wieść niesie, podróż poślubną odbywa do romantycznym oceanie via Europa. Na tak daleką wycieczkę wybierać się bez odpowiednich zasobów byłoby nie rozsądkiem. Pani S., wiedząc o tem, że miłość miłością a chleb chlebem, nie zapomniała i o tej drugiej połowie szczęścia. Znaczy to, że panu Strusińskiemu prócz żony brak w domu także przeszło 1,000 doll.

— W jednem miejscu stracona, w drugiem za to tem większa suma wygrana. Znany proces ob. Kazimierza Krzykwy z Readingską kompanią, który się toczył przez przeszło dwa lata i był rozpatrywany we wszystkich sądach, skończył się ostatecznie na korzyść pierwszego. Sumę $2,935 kompania musi panu Krzykwie wypłacić, jak Bóg przykazał.

— Mocno pobity i pokaleczony ob. Józef Karmiłka, zamieszkały przy ul. Oneida, „Górnym Polku". walczy również ze śmiercią. Tego rodzaju wypadki najczęściej zdarzają się w majnach. Tym razem wszakże nieszczęście spotkało p. K. — przy szklance, ze strony „przyjaciół", którzy mówiąc nawiasem zostali już za to aresztowani.

Holyoke, Mass.

Z Soboty na Niedzielę, zeszłego tygodnia został nożem pożgany Jan Cysarz, pod no. 1 przy Oliver zamieszkały, przez niejakiego Świenieckiego. Jan Cysarz stanął w obronie napastowanych dziewczat.

Rozprawa sądowa odbyła się w środę na której zasądzono Świenieckiego na $25 kary.

— W zeszłym tygodniu bawił tu redaktor pisma socyalistycznego „Robotnik" p. J. A. Borkowski, jako reprezentant Związku Socyalistów. Chciał on zwołać mityng, ale został przepłoszony, wydaną przestrogą do parafian przez Wlb. ks. M. Sikorskiego; i dał drapaka do Fall River, Mass. (Świat Polski).

Buffalo, N. Y.

W niedzielę odbyło się poświęcenie Domu Polskiego tow. dram. im. A. Mickiewicza przy Fillmore avenue. Poświęcenia dokonał ks. Chodacki, proboszcz kościoła św. Jana Kantego. Towarzyszył młodemu proboszczowi ks. W. Swinarski z Cheektowagi.

Poświęcenie odbyło się bez wielkich i głośnych ceremonii. Była to jak najzwyczajniejsza uroczystość. Następnie grono najbliższych przyjaciół Kółka zabawiło się do późnej nocy i na tem skończyło się poświęcenie pierwszego Domu Polskiego w Buffalo.

Przy końcu b. miesiąca odbędzie się formalne otwarcie Domu, a wtenczas cała polonia miejscowa będzie miała sposobność przekonania się o pochwały godnej pracy członków jednego z pierwszych towarzystw polskich w Buffalo. (Gaz. Buffal.)

Detroit, Mich.

W przeszłą niedzielę po południu odbyło się poświęcenie nowej szkoły św. Stanisława, którego dokonał Najp. ks. biskup Foley, w asystencyi licznego duchowieństwa i wiernych.

Po poświęceniu szkoły, rozpoczął się pik-nik, którego dochód przeznaczony jest na korzyść nowej szkoły. Licznie zebrana publiczność bawiła się wesoło i spokojnie, lecz jak to zwykle bywa przy takich okazyach, pewien znany nam smarkacz upiwszy się począł wyprawiać burdy, aż rozsądni ludzie zmuszeni byli wziąść go za kark i wyrzucić za płot.

Takie postępowanie naszej młodzieży hańbę przynosi naszej narodowości. Spodziewamy się, że młodzik ten skorzysta z danej mu nauki i na przysłość da spokój kieliszkowi, a to będzie z korzyścią dla niego i jego familii, której swojem postępowaniem wstyd i hańbę przynosi. („Polonia")

— 4-ro letnia Małgorzata, córka Walentego Maciejewskiego, 349 Concord Ave., chcąc przebied przez ulicę dostała się pod koła przejeżdzającego powozu i odniosła niebezpiecznie uszkodzenia. (Polonia)

— Kościół św. Wojciecha od ulicy St. Aubin wygląda wspaniale. Nie ylko wieża, ale połowa kościoła na wewnątrz już pomalowana. Pan Dziatkiewicz, zięć znanego i powszechnie poważanego obywatela p. Mroczkowskiego, główny kontraktor i malarz, wywięzuje się ze swego zádania znakomicie i dowodzi, że nietylko obconarodowcy, ale i potrafią wykonać robotę dobrze i tanio i sumiennie. Wiel. ks. Fr. Mueller, proboszcz parafii św. Wojciecha, jest dotychczas z roboty p. Dziatkiewicza zupełnie zadowolonym, bo wszyscy rzeczoznawcy przyznają, że robota jest dobra. (Niedziela)

Z Buffalo, N. Y.

Andrzej Poliński, rozumie się, że Polak, zamieszkały w polskiej dzielnicy, głupio się bawił. Zaszedł on aż do parku Front i tam począł zaczepiać każdą ładną kobietę. Na waryata mało kto zwracał uwagi, aż ostatecznie dwie z kobiet zaniosły skargę do policyi. Ta przybyła na miejsce, w którem Paliński obrzucał obelgami kobiety, w sam czas, gdyż trzech mężczyzn, którym sprzykrzyło się bezustanne głupie, a przedewszystkiem obraźliwe zaczepianie, pędziło Polińskiego do rzeki, z zamiarem utopienia. W sądzie rannym surowo ukarał aresztanta sędzia Rotchford, bo skazał go na zapłacenie 100 dolarów.

— Gdy Michał Lelonek, polski robotnik, zatrudniony w warstatach kolei N. Y. Central, wracał do domu około godz. 10.30 wieczorem, najechany został przez pospieszny pociąg kolei Lehigh i na miejscu zabity. Koroner odwiózł zwłoki do kostnicy. — Lelonek należał do unii naprawiaczy wagonów i liczył około 50 lat.

— Przebudowanie dawnej hali parafialnej św. Stanisława K. na klasy szkolne jest już na ukończeniu. Przybędzie 24 klas obszernych i wygodnych. Za 2 lub 3 tygodnie klasy będą oddane do użytku szkolnego. Stara szkoła, która tymczasem pozostanie na miejscu, będzie służyła do użytku Towarzystw i młodzieży na posiedzenia, lekcye i wieczorki. Na tem miejscu stanie w niedalekiej przyszłości nowa hala parafialna z wszelkiemi wymaganiami akustycznemi.

South Chicago, Ills.

Niejaka pani Geneczenis (jak podają Ang. gazet.) oskarżyła swego męża, że mąż jej daje tylko 6 centów dziennie na wyżywienie familii. Polacyant polski Skiba aresztował oszczędnego małżonka a sędzia przykazał mu lepiej żywić familię.

Dwadzieścia pięć lat nauczycielem w Ameryce.

Jednym z pierwszych pracowników w szkołach polskich w Ameryce jest p. Wincenty Malikowski, obecny organista i nauczyciel w Plymouth, Pa.

Urodzony 19 Stycznia 1855 roku w Koronowie w W. Ks. Poznańskiem po ukończeniu 7 letniej nauki w szkole miejscowej i po trzy letniej praktyce w zawodzie zegarmistrzowskim, przybył jako młodzieniec 17 lat liczący do Ameryki w dniu 2go października 1872 r. Jako pomocnik zegarmistrzowski pracował przez pierwszy rok w Danville, Pa , następnie w St. Marys, Elk Co., Pa. Tutaj pobierał przy kościele księży Benedyktynów pierwsze początki nauki języka łacińskiego i lekcye muzyki na organach. Za protekcyą przeora OO. Benedyktynów wysłany został do szkół opactwa św. Wincentego w Latrobe, Pa., gdzie pozostawał przez dwa lata.

W roku 1876 będąc na wakacyach w Shamokin objął obowiązki organisty przy polskiej parafii a później dnia 28 sierpnia 1876 także obowiązki nauczyciela. Dla braku funduszów nie mógł myśleć o powrocie do szkół, i los go zmusił do pozostania w tym ciężkim i niewdzięcznym zawodzie.

Po trzechletnim pobyciu w Shamokin przeniósł się jako nauczyciel i organista do Pittsburga, skąd do Nanticoke następnie do New Yorku, później znów do Nanticoke, do Wilkes-Barre i po raz trzeci do Nanticoke a od 1go października 1898 r. pozostaje w Plymouth, Pa.

Tak więc w ubiegłą środę t. j. sierpnia ukończył p. Wincenty Malikowski 25 lat w zawodzie nauczycielskim, spełniając swoje obowiązki z pełnem poświęceniem i zaparciem się. Chcąc upamiętnić tę chwilę urządził jubilat w dniu 3go września w wielkiej sali auditoryum Y. M. C. A., w Wilkes-barre, Pa., naprzeciw poczty, pierwszy polski koncert w którym wezmą udział najwybitniejsze siły z miasta i okolicy.

Dochód z koncertu jest przeznaczony na dalsze kształcenie syna jubilata, młodego pianisty Bernarda Malikowskiego. (Górnik).

Cincinnati, Ohio.

W mieście Cincinnati w polskiej parafii tamtejszej, gdzie proboszczem jest Wny. Ks. W. Lipski, słynny kaznodzieja, — odbędzie się w przyszłą Niedzielę, dnia 15 Września poświęcenie odnowionego kościoła, pod wezwaniem św. Stanisława.

Pomagać Wm. ks. Lipskiemu w tej uroczystości będzie Wny. O. B. Strzelczek z par. św. Stanisława Kostki z Pittsburga; który w tych dniach wyjeżdża w tym celu do Cincinnati.

Buffalo, N. Y.

Na Black Rock w Buffalo N Y. przyjął agencyę naszej gazety p. Nowak i upoważniony jest do zbierania prenumeraty albo kolektowania należności, przyjmowania obstalunków na rożne roboty. Polacy zamieszkali w tej części miasta mogą uskutecznić wszelkie interesa tyczące się naszej drukarni u niego w hotelu pana A. Marcinkowskiego pod numerem 432-434 Amherst str. Black Rock Buffalo, N. Y.

Mt. Carmel, Pa.

dnia 9 Września

Szan. Red.

— U nas ozwykłym czasie rozpoczęła się nauka szkolna; Rodzice powinni pamiętać, że dzieci swoje mają regularnie posyłać, — bo bez szkoły jest im bieda potem gdy urosną.

— W parafii Matki Boskiej Pocieszenia odbędzie się 15go Września Bierzmowanie.

— W parafii św. Józefa odbędzie się 40-godzinne Nabożenstwo, na które przyjeżdża naszemu Proboszczowi do pomocy wielu księży, więc każdy z parafian będzie miał sposobność się wyspowiadać.

— Ostatniego Sierpnia była w kopalni Richards wypłata czyli jak to tu mówią „pejda". Czterech litwinów zaraz po wypłacie poszli nazad do pracy i mieli pieniądze przy sobie, a gdy po pracy wychodzili z kopalni jakąś poboczną dziurą, napadli na nich rabusie i obrali ich co do centa. Opierać się nie mogli bo rabusie grozili im rewolwerami.

— Znalazł się tu jeden niemądry polak nazwizkiem Fać który nie dba o narodowość swoją i chciał zmusić swoją córkę wdowę, aby koniecznie wyszła za niemca. Sprawa oparła się o sąd i rozumie się że córka wygrała a niemądry ojciec najadł się wstydu sprawę stracił i koszta popłacił. *Abonent*

Wypadki.

— W kopalni Silverton pod Pottsville zapaliły się w Piątek gazy. Między innymi zostali niebezpiecznie poparzeni polacy J. Vealosski, Wal. Marshanski, Marcin Johnski i Ignacy Kończewski.

— Pod Steubenville pociąg kolei rozjechał w Piątek i zabił polaka Michałi Kopą.

— W Kopalni Lehigh and Wilkes Barre, shaft No 9 pod Pittston w Sobote zapaliły się gazy i zabiły dwóch polaków: Joz. Jasieckiego i Karola Pinka.

Kupujcie w składach, jakie się ogłaszają w Wielkopolaninie.

Kroniczka z Trenton.

Trenton, N. J., 7 września 1901.

Kościół polski św. Stanisława otrzyma niezadługo piękne Organy. — Wspomniałem już o tem poprzednio o utworzeniu się komitetu organowego, który się miał zająć zbieraniem ofiar na ten cel. Komitet Organowy istotnie użył wszelkich sposobów by nowe organy módz w tym roku jeszcze zakupić, na upamiętnienie tego pierwszego roku w nowem stuleciu. Lecz pomimo usilnych starań komitetu i dojść hojnych ofiar parafian i obcych, niezdołano zebrać potrzebnej sumy. Dzięki jednak Towarzystwom św. Stanisława i św. Jana, przy kościele św. Stanisława, które zobowiązały złożyć w ciągu 5 lat $1.000 (tysiąc) dollarów. Komitet organowy był w możności zamówić Organy. Z licznie nadesłanych cenników i specyfikacyi przez różne firmy i fabryki organów. Po uważnem przejrzeniu cenników i zbadaniu organów różnych fabryk, zdecydowano nareszcie zamówić organy u firmy John Brown, Wilmington, Del. Organy bowiem tej firmy odznaczają się nadzwyczaj wdzięcznym i miłym tonem, i budowane są podług najnowszej konstrukcyi.

Później podam nazwiska ofiarodawców którzy hojniejsze złożyli datki na nowe organy.

— Nauka szkolna w szkole polskiej na East Trenton rozpoczęła się w zeszły Wtorek pod kierunkiem dyplomowanej nauczycielki panny H. Klanieckiej.

— Poświęcenie nowego kościoła słowackiego zostało do Października.

(Od Redakcyi: Szan. Korespondenta przepraszamy, że podanego przezeń opisu explozyi kotłów okrętu City of Trenton nie umieściliśmy w przeszłym numerze, ale brak miejsca w gazecie zmusił nas do zostawiania do niniejszego numeru znacznej liczby wiadomości. Opis tej katastrofy, acz spóźniony, podajemy poniżej. Redakcya Wielkopolanina).

— Dnia 28 sierpnia po południu miała miejsce na rzece naszej między Filadelfią a Trenton straszliwa explozya kotłów na okręcie spacerowym, zwanym: City of Trenton.

Gdy okręt ten znajdował się w pół drogi między temi miastami, naprost miejscowości zwanej St. Torresdale Marshes, — nagle usłyszano jeden mniejszy huk a natychmiast potem huk bardzo silny. Gorąca woda i para rozprysły się tak nazewnątrz, na pokład okrętu, jak i po jego wnętrzu. Przednia część okrętu została rozerwaną a kawały drzewa i żelaza urywały ludziom ręce i nogi i kaleczyły ich strasznie, także woda gorąca i para poparzyły kilku śmiertelnie. Krzyki nieszczęśliwych słychać było na obu brzegach rzeki. Dziwnym jakimś trafem, maszynerya okrętu sama pokierowała go na brzeg rzeki, na mieliznę. Kto mógł, wyskakiwał do miałkiej wody i przez błoto wydostawał się na ląd, gdzie zaopiekowali się nimi na razie okoliczni mieszkańcy, niosąc pierwszą pomoc. Kapitan i pozostała przy życiu załoga czynili co mogli, aby udzielić ratunku poranionym i poparzonym.

Wysłano telegraficznie wiadomość o wypadku po pomoc lekarską do Trenton i do Filadelfii, a oprócz tego pomogły załogi innych statków, zwabionych w to miejsce hukiem explozyi.

Ciała zabitych, poparzonych i potopionych wydobywano przez dni tak z wody jak i z wnętrza okrętu. Życie straciło w tym wypadku strasznym około 25ro ludzi, a poranionych i poparzonych zostało około pięćdziesięciu. Przyczyna rozerwania kotła przez parę jest dotąd niewiadoma. Kotły oglądane były niedawno przez inspektora rządowego i uznane były jako zupełnie bezpieczne.

Rzadowe ziemie.

Komisarz wydziału administracyi rządowych gruntów, p. Herman ogłasza w urzędowym protokule, że w zeszłym roku fiskalnym rząd rozdał lub tanio sprzedał osadnikom 15,662,795 akrów gruntu; w tem sprzedano ziemi za blizko 5 milionów dollarów.

Kobiet więcej niż mężczyzn.

Według raportu biura cenzusowego w stanie New York większa liczba znajduje się bobiet jak mężczyzn. Procent zestawić się daje na 50.3 przedstawicielek płci pięknej, a 49.7 mężczyzn.

Z 7,268,894 mieszkańców Stanu 3,614,780 jest mężczyzn, a 3,654,114 kobiet. Miasto Nowy York zamieszkane jest przez 1,067,660 osób tu urodzonych męzkiego rodzaju, a 1,099,462 żeńskiego rodzaju. Z przybyszów 638,045 zalicza się do rodzaju męzkiego, 632,035 do żeńskiego.

.. W Buffalo 122,609 tu urodzonych osób jest rodzaju męzkiego, a 125,526 żeńskiego Z przybyszów 52,322 żeńskiego, 51,930 męzkiego.

Twarda natura.

Pyta się lekarz egzaminujący aplikanta. Pan jeszcze nie masz życia ubezpieczonego?

— Nie panie.

— Czyś pan żonaty?

— Tak, mam czwartą żonę.

— Czwartą żonę? W takim razie, rzekł lekarz, nie potrzebuję pana badać — musi pan być zdrów jak koń.

LUTER
W DRODZE DO NARZECZONEJ.

PRZEZ BOLANDENA.

CIEKAWA POWIEŚĆ

opisująca, — jakim rzeczywiście był ów osławiony odstępca od prawdziwego Kościoła.

(Ciąg dalszy.)

Wyrzuty Sumienia.

„Widziałeś, Filipie, jak dyabeł uciekał?" pytał założyciel nowego kościoła i dodał tryumfująco: Tak — i uderzył dłonią w biblią: przed tą Ewangelią muszą uciekać dyabły papież, turki, popy, tatarskie hany, świnie, osły, smarkacze, błazny i wszyscy krzykacze i pismaki, bo to wszystkie dyable usta i członki.

Melanchton ucieszony, że Luter wreszcie pokonał pokusę, mówił wesoło: „Nie wróci tak prędko. Nie złą daliście mu odprawę!"

„Wystaw sobie, Filipie, głupi czart zarzucał mi, iż trzech mnichów powiesiłem! W ten sposób mógłby i Pana Boga oskarzać, że rozkazał zabijać Moabitów, aby bałwochwalstwo raz przecie wzięło koniec".

„Toć dyabeł jest kłamcą od początku wieków", odezwał się Melanchton, „i to kłamie, bo mnichów kazaliście uwięzić ale nie powiesić".

„Z tem nie przejdziesz", mówił Luter. „Belzebub przebiegła bestya! powiada on: chociaż własnoręcznie nie zabijałeś zakonników, zakonnic, księży i papieżników, to nauka twoja sprowadziła na nich śmierć okrutną, — dla tego sto razy jesteś mordercą!" Patrz Filipie, tak mi dyabeł dosadza. Ale wszystkie jego sprawki na nic się nie przydadzą.

Aby zaś smród, który zostawił, przemienił się w miły zapach, mówmy teraz o mej miłej Kasi; bo nic tak nie gniewa dyabła, jak piękne kobiety — ich nie prześladuje pokusą.

Zanim przecież reformator oddał się myślom o pięknej narzeczonej, wypróżnił kielich, który Melanchton po dwakroć nalewał.

„Czy też brat Bernard już zdążył z Kasią do Arnstein?" pytał Marcin.

„Brat Bernard zaprawdę wielki drapieżca, bo wydarł biedną Katarzynę Bora z więzienia ludzkiej tyranii.

Zobaczysz Filipie, że Kasia jest bardzo piękną, a mnie trawi po prostu żądza, by ją co prędzej oglądać".

(Zakonnica co uciekła z klasztoru i wyszła za Lutra).

Nie wątpię wcale, że jest piękniejszą, aniżeli ludzie opowiadają! — mówił pochlebiając Melanchton. Atoli Marcin Luter nic słyszał już pochwały, bo dyabeł, co tylko odpędzony, znowu wrócił.

Reformator porwał się z miejsca, przerażony, wlepił oczy w kąt namiotu, gdzie dyabeł w okropnej postaci się ukazywał.

Melanchton spojrzawszy w stronę, ku której zwrócił się Luter, zobaczył na podłodze namiotu straszliwą głowę i słyszał, jak szyderczo naśmiewała się z Lutra, który odważnie przeciw złemu duchowi, jak mniemał, wystąpił.

Melanchton przeciwnie pierwszy raz widział nad wszelki wyraz brzydszą postać, drżał cały, doznając trwogi, jakiej tylko śmiertelnik na widok piekielnego ducha doznawać może.

Nie znajdujem nigdzie wzmianki jak długo Luter patrzał na dyabła, bo i Luter w pismach swych, opisując stósunki, jakie miał z dyabłem, nie wspomniał o tem.

I w tej chwili nie miał widocznie ochoty rozpoczynać walki z przeciwnikiem św. dzieła; bo milcząc, porwał biblią, i tak samo jej użył, jak niegdyś kałamarza w Watburgu, którym cisnął na dyabła, gdy mu przeszkadzał w tłómaczeniu biblii. —

Czy sądzisz piekielny smoku, zawołał, — że z pobitemi nieprzyjaciółmi jeszcze wdawać się będę? Uciekłeś tchórzu na pierwszy strzał — więc masz.

To mówiąc, rzucił biblią na głowę potworu, który przecież nie umknął, ale rozwarł szeroko paszczę, i pokazał dwa rzędy swoich groźnych zębów.

Luter cofnął się przerażony, gdy i słowo Boże nie pokonało tym razem nieprzyjaciela, chociaż przechwalał się, że niem cesarzy, papieży i wszystkich dyabłów pobije. Atoli wnet bojaźń ustąpiła rezygnacyi, gdy zęby groźne zniknęły, a tylko iskrzące oczy potworu się pokazywały.

Jako doświadczony szermierz do ostrzejszej wziął się broni, gdy począł dyabłu urągać, — sposób jak sądził, najskuteczniejszy do pozbycia się czarta.

Cóż twój brat w Rzymie porabia, miły dyable? Nie masz jakich nowości z piekielnej Sodomy? Czy zainstalowałeś trzech arcykłamców onych mnichów in loco inferni? (w piekle).

Pozdrów mi mile siwowłosego łajdaka, obrzydłego Ambrożego, który mi wyrzucał odszczepieństwo i złamanie ślubów! Teraz może poić się ambrozyą i nektarem w twojem państwie pełnem siarki.

Może chcesz go wydobyć z jeziora siarczanego, aby ze mną rozprawiał? Pozwól sobie, miły czarcie, sprowadźże Ambrożego — czy słyszysz?

Głowa przeraźliwe poczęła wydawać głosy i to w tej samej chwili, kiedy powieszony zakonnik Ambroży, okazał się we drzwiach namiotu. Na widok tego zjawiska omdlał Melanchton.

Reformator zaś, który był przekonany, że czart piekielną siłą Ambrożego wydobył z piekła, aby mu służył w walce z Lutrem, z zimną krwią patrzał na zakonnika. Zwyczajnym był takich zjawisk, a często, nie proszone wcale napady dyabła, były dlań zwyczajną zupełnie rzeczą, i dla tego pozbył się już onej trwogi, jakiej doznają inni na widok rzeczy tak nader nadzwyczajnych.

Nie uląkł się, ale rozgniewał srodze, bo wiedział dobrze, że dyabeł wszystkich używa środków, aby mu przeszkodzić w dziele jego Ewangelii.

„Jakiś ty za łotr", wyzywał Luter zwrócony do głowy na podłodze. Mnie, męża Bożego, mnie, który wydobyłem z błota papieztwa czyste słowo Boże, który od Boga jest powołany do urządzenia na nowo świata i zniszczenia starej Sodomy, mnie, który ogłaszam nieomylnie czystą ewangelią, mnie, którego późne wieki czcić będą, mnie wciąż prześladujesz, i przyzywasz jeszcze przeciwko mnie pomocników z piekła!

Nie — dyable nic mi nie zrobisz, — patrz, śmieję się z ciebie! A jak ci dam sztuczka, pękniesz ze złości; bo wiedz, że biedną tę duszę wyrwę z twych szponów.

Po tych słowach zwrócił się do Ambrożego i począł go Ewangelią nawracać.

Wreszcie przyszedłeś pewnie do rozumu, bracie Ambroży! Ogień piekielny nauczył cię, gdzie prawdziwa nauka.

Ale nie trać nadziei, wyznaj tylko, że moja nauka jest prawdziwem czystem słowem Bożem, a nauka papieża kłamstwem i fałszem szatana, a tedy zobaczysz, że wnet pójdziesz do nieba.

Zagadnięty wcale jakoś nie spieszył ze zmianą wiary, ale z zadziwieniem patrzał na Lutra.

Czy wnet? fuknął Luter rozgniewany zwłoką. Mów, czy nie przyjmiesz nauki mojej?

Ambroży dał znak głową, że nie. Luter o mało, że nie posiadał się z gniewu.

Czy nie pozostajesz przy swem przeklętem mniemaniu? — wołał Luter głosem, z którego poznać było można, że gdyby jeszcze raz doznał odmowy, nie przepuści wtedy więcej.

Powiedz, czy jestem prawdziwym Ewangelistą, czy moje usta są ustami Boga? Czy też jestem, jak twierdzisz zuchwale, kacerzem i burzycielem kościoła Bożego?

Ambroży schylił głowę na znak, że ostatnie miano należy się Lutrowi.

Co? — na pośmiewisko wszystkich dyabłów tu stać będę? krzyknął z złości pieniący się Luter. Precz z tobą, precz dyable! Słyszysz, — mówił zwrócony do głowy — rozkazuje ci, — weźmij go do piekła! Precz z takim brutalnym łotrem!

Szatan natychmiast usłuchał rozkazu reformatora. Zwolna powiększał się potwór, aż wreszcie stanęła w namiocie cała postać najobrzydliwszego człowieka.

Jak wściekły, rzucił się potwór na Ambrożego, powalił go na ziemię i utopił długie pazury w szyji zakonnika.

Boleśnie zajęknął nieszczęśliwy. Coraz więcej tracąc sił pod przemocą, konać począł.

Lutrowi się zdawało, że Lucyper natychmiast odejdzie z ofiarą do piekła, ale jakże się zdziwił, gdy potwór się podniósł i szyderczo się śmiejąc, stanął przed nim. Poznał reformator, że dyabeł straszliwie z niego zażartował.

Ktoś ty jest? Jesteś ty człowiek z ciała i krwi, czy osłona dyabła? pytał Luter potworu, ktory bardzo chciwie spoglądać począł na dzban z winem.

Jestem Azzo, którego dyabłem powszechnie nazywają, odpowiedział potwór głosem odpowiednim brzydkiej jego postaci. Czy już mnie nie znacie? Tośćem ja krzyż niósł w procesyi, która was tak ucieszyła!

Ależ czemu w taki sposób tu przychodzisz? pytał Luter dalej. Czemuż z czerwoną głową, podobną na włos do głowy szatana, tak zuchwale lazłeś mi w oczy?

To długa historya! mówił Azzo, przyczem ciągle spoglądał na ów dzban. Wprzód gardło wysmarować muszę, bo inaczej na pół drogi utknę, i niczego się wtedy nie dowiecie.

No pijżeż, — frant z ciebie nie lada. — Azzo obudwoma rękami uchwycił dzban i lał w siebie wino. Utarł sobie potem śmiejąc się rozkosznie usta, i zaczął wyjaśniać cały wypadek.

Wiecie, iżeśmy onych trzech mnichów powiesili, Naczelny wódz nie chciał ich życia pozbawiać, jeno zamyślał ich potajemnie uwolnić, co przecież niepowetowanąby było szkodą; bo największa rozkosz moja patrzeć na papieżników wiszących i drgających na gałęziach. Dla tego usiadłem sobie pod dębem i cieszyłem się miłem dla mnie widowiskiem.

W tem nadszedł poważnie wódz, zaklął straszliwie, kazał mi natychmiast wszystkich trzech z gałęzi oderżnąć.

Sam dopomagał mi wnijść na dąb, a jam pomyślał sobie w duszy, jeśli jeszcze nie pomarli, spadając z pewnością karku nakręcą. — Gdy leżeli wszyscy na ziemi, począł wykrzykiwać: och—ach—hm, hm! poczem z oczyma iskrzącemi zbliżył się do mnie, rozkazał mi wziąść owego łotra umarłego na plecy, i zanieść do waszego namiotu; — miałem też powiedzieć, że to jest wasze dzieło.

Reformator chciał w tem miejscu zrobić jakąś uwagę, ale nie mógł i słowa wymówić, a Azzo mówił dalej: Wziąłem wynędzniałego łotra na plecy i dalej w drogę. Wreszcie zaciężył mi bardzo, położyłem go na ziemi i odpoczywałem.

W tem mnich ożył, na com się zresztą nie gniewał; boć mógł sam odbywać drogę, zaczekałem więc, dopóki zupełnie nie przyszedł do siebie.

Gdyśmy się zbliżyli do namiotu waszego, pobiegłem naprzód, by wam opowiedzieć, co się stało, ale że drzwi znaleźć nie mogłem, dołem chciałem się wcisnąć.

Ależ jak strasznie patrzaliście na mnie tam! Wnet odeszła mnie ochota pozostania tam dłużej, i gdybyście mi nie byli rozkazali posłać po mnicha do piekła, byłbym sobie po raczku uszedł z namiotu. Otóż i historya, — długa była i zupełnie wysuszyła mi gardło.

Pochwycił znów za dzban i wypił resztę wina. Luter rozkazał wynieść Azzemu trupa, sam zaś blady przechodził się ze spuszczoną głową po namiocie.

Śliczna awantura! przemówił wreszcie. Miałbym ochotę jeszcze dziś ztąd wyjechać.

I jabym chciał wydostać się chętnie z obozu, odezwał się Melanchton, — ale noc ciemna i straszna, że moglibyśmy łatwo znaleźć grób w jakiej przepaści.

Nikt temu nie winien, jeno wódz wódz przeklęty. Po cóż mi tego bałwana kazał wnosić do namiotu? To moje dzieło powiada. Tak samo gadał mi dyabeł!

Do tego jeszcze on potwór, podobniuteńki do czarta! Ale, miły dyable, nie zastraszysz mnie tak, jak w wieży we Wittenberdze. Całe zdarzenie tak dziwne, że bodaj zdarzy się komu podobne w drodze do narzeczonej — ale to żart jest tylko.

Jakkolwiek Luter wszystkie zbierał siły, aby nie pozwolić tryumfować dyabłowi, i chociaż zbił jego zarzuty dowcipnie i gruntownie, jak mniemał, — to jednak z głębokiem westchnieniem położył się w łóżko z tem mocnem postanowieniem, że o świcie wyruszy w dalszą drogę do Arnstein.

Napaść na klasztór zakonnic.

„Wy przyjaciele ludu, pójdźcie za mną,
To za wolność, pokażcie się mężami,
Ani lord, ani szlachcic żaden ostać się nie powinien".
Shakespeare.

Trąby i piszczałki już o świcie dawały pobudkę do wyruszenia przeciw klasztorowi Seelbronn. Rokoszanie po największej części ubrani zupełnie, przeleżeli noc całą. Bo suknie ich służyły za skrzynie, w których chowali to wszystko, czego, oczyszczając kościoły z błota papieztwa, nie zniszczyli, ale owszem uznali za godne tego poszanowania.

Dla tego nigdy nie rozłączali się zdobyczą. Na pierwszy odgłos trąby cały oddział był gotowy do pochodu.

Na czele postępował poważnie Jan Knopf trzymając w ręku żelazem okutą maczugę, którą nazwał róższczką Aarona, a którą rozbijał drzwi klasztorne i zabijał bezbożnych Moabitów (zakonników i zakonnice). Za nim szło około 1000 chłopów uzbrojonych tylko w siekiery i topory, bo nie spodziewali się w klasztorze bezbronnych zakonnic i ich oporu.

Przy odgłosie dzikiej muzyki opuścili obóz, wyszydzając tych, którzy z bojaźni przed naczelnym wodzem, nie zgadzającym się na zniszczenie klasztoru, w napaści nie chcieli mieć udziału.

Skoro tylko opuścili obóz, ucichła muzyka, a podzieleni na kilka oddziałów, biegli, chciwi krwi i łupu, przez bory do bezbronnego klasztoru zakonnic. Trzeba nam było wziąść osły i muły, mówił Geilfuss, jeden z towarzyszy Knopfa; bodaj uniesiemy i złote srebrne przedmioty, których mnóstwo wielkie nagromadziły te czarownice w klasztorze. Przytem obcierał pot z czoła, bo ciężar zabranych przedmiotów, a schowanych w sukniach coraz więcej czuć mu się dawał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na 1216 lat robót przymusowych.

Sekretarz municypalności w Brescia, który uciekł do rzeczypospolitej argentyńskiej po dokonaniu 152 kradzieży podczas 15 lat służby, został skazany, według prawa włoskiego, przeznaczającego 8 lat robót przymusowych za każdą kradzież, na 1216 lat takich robót w więzieniu.

Zarty i dowcipy

Z pokoju dziecinnego.

— Tatusiu co jest król?

— Król, mój synku, to taki człowiek, którego władza jest nieograniczona, którego słowa są prawem, wszyscy zatem muszą go słuchać!

— Tatusiu.. to mama jest królem?

Ze świata dziecinnego.

Synek: Proszę mamy, dla czego tatka taki łysy?"

Mamma: „Bo widzisz, tatko dużo myśli!"

Synek: A czemu mama ma tak dużo włosów na głowie?"

Mamma: „Czemu?... no nie bądź taki nudny."

DOM SW. JOZEFA
18 Greenwich Str. New York.

Dom św. Józefa przyjmuje polskich i litewskich emigrantów, przybywających do Ameryki lub odjeżdżających do Europy, oraz opiekuje się nimi aż do przybycia na miejsce ich dążności. I tak n. p. wstawia się za emigrantami przed władzą emigracyjną — chroni ich przed wyzyskiwaczami — wskazuje im drogę, wyszukuje pracę, udziela rady, zwraca uwagę na niebezpieczeństwa—pośredniczy przy zakupnie kart okrętowych, biletów kolejowych, wysyłce lub wymianie pieniędzy — odprowadza ich na dworce kolejowe i okrętowe prowadzi z nimi korespondencye w sprawach Domu podróży tp.

Wewnętrzny zarząd i gospodarstwo w Domu św. Józefa prowadzą Wiel. Siostry Felicyanki, które z wszelką pieczołowitością zajmują się emigrantami.

Domem św. Józefa kieruje i zarządza Towarzystwo św. Józefa opieki nad emigrantami przez swego przedstawiciela, którym jest Ks. S. J. Nowak.

Po informacye, dotyczące Domu św. Józefa i podróży, udać się trzeba do: Rev. S. J. Nowak, 18 Greenwich Str., New York, N. Y.

Wszelkie ofiary na Dom św. Józefa uprasza się przesłać pod adresem: Rev. S. J. Nowak, 647 E. 156th Str. New York N. Y. — który łaskawych ofiarodawców natychmiast kwitować będzie z odbioru takowych.

Zmienna Dola.

POWIEŚĆ Z ŻYCIA LUDU.

NAPISAŁ JAN SOCHA.

(Ciąg dalszy.)

W parę dni jednak zaczęli gadać już co innego. Sołtysową zęby zaczęły boleć tejże samej jeszcze nocy, i znów baba jęczała a narzekała, że nic jej i Wawrzon nie pomógł. Ale to by tam jeszcze niewiele zaszkodziło sławie Wawrzona, gdyby on sam się nie wygadał.

Spotkał się na jarmarku ze starym Zajdą, wstąpili sobie na kieliszek wódki i nuż gawędzić to o tem, to o owem. Zajda, który słyszał o uzdrowieniu sołtysowej, jął wypytywać Wawrzona jak on to robił.

— I zkąd wyście się tak nauczyli kurować? nagabywał.

— Ej, co tam kurować! odparł stary Kruk szczerze, bo już było po paru kieliszkach, każdy by to potrafił; i wybyście potrafili kumotrze.

— Gdzieżbym to ja potrafił? Odczynić urok nie mała to rzecz.

— Jaki urok! wygadał się Kruk. Ludzie głupi, to se i myślą, że urok może się człowieka imać, a to wszystko kłamstwo.

— A sołtysowąście uzdrowili?

— Myślicie, że jej naprawdę co zrobiłem? Wcale nie! Przestraszyła się baba, kiedym jej konopie na gębie zapalił, to ze strachu i o zębach zapomniała; a com gadał chodząc wokoło niej, tom mruczał jeno pod nosem, aby myśleli, że urok odczyniam.

I śmieli się obydwaj ze strachu sołtysowej, a wypiwszy po kilka kieliszków rozstali się w zgodzie. Prosił tylko Wawrzon aby Zajda nie opowiadał ludziom, że zażartował sobie z sołtysowej, bo i ona by się gniewała, i ludzie straciliby zaufanie do niego.

Przyrzekł Zajda dotrzymać tajemnicy, a Wawrzon z zaprószoną głową powrócił do domu.

Gdy Wawrzon po owym poczęstunku i pogawędce z Zajdą powrócił do domu, Franka przywitała go opryskliwie, bo ją zaczęło kłuć w oczy, że ojciec zadużo pieniędzy puszcza na wódkę. Mówiła więc staremu:

— I znowuście sobie podpili! Marnujecie jeno pieniądze naprożno. Żywimy was z Walkiem, karmimy, toście nam powinni coś dawać

Stary Wawrzon, że był trocha pijany, rozgniewał się i krzyknął:

— A ty bestjo jedna! tożeś już zapomniała, że ziemia moja i chałupa na mnie zapisana? Ja tu gospodarz! wy siedzicie u mnie...... Widzicie ją, jaka pani! mruczał gniewny.

Pomiarkowała się Franka i przycichła. Nie chciała gniewać do reszty starego Wawrzona, bo zawszeć coś z niego jest, i ziemia jego.

Walek nie odzywał się wcale; był tak zawojowany, przez swarliwą niewiastę, że co chciała, to robiła.

Chociaż więc onego dnia nie zaczynała już kłótni z Wawrzonem, odtąd coraz częściej były pomiędzy nimi jakieś zatargi. Wawrzon uciekał wtedy do Wojtków i użalał się na Frankę.

- Abo to wam niewola siedzieć u Walków? mowiła Kaśka. Taka ja wam córka, jak Walek syn; a już ani ja, ani Wojtek poniewierać wami napewno nie będziemy.

I coraz dłużej przesiadywał Wawrzon u Kubiaków, a bawił i pieścił ich małego synka, Jaśka, bo Wojtkowie mieli już synka. Jakoś przed świętami im się urodził. Małe to było jeszcze i krzykliwe, ale zawsze weselej z nim w izbie. A już co Kaśka, to świata za nim nie widziała. Okrutnie przywiązana była do dziecka. Aż dziw! Ona, co dla wszystkich, nawet dla Wojtka, była taka opryskliwa, najczulszemi słowami pieściła małego Jaśka i sama nawet trochę złagodniała.

Cieszył się Wojtek synem, a z nim i Wawrzon.

Przychodził też stary coraz częściej do Wojtków i pieścił wnuka, użalając się przed Kaśką na Walków; coraz ciężej mu tam i niemilej było, tem barnziej, że i Zajda pomimo danego słowa rozniósł po wsi, co mu po pijanemu gadał Wawrzon.

Jaki-taki przypomniał sobie i innym, że go Wawrzon kurował i uroki odczyniał, jednak nie pomogło. Kumoszki jęły wywłóczyć rozmaite nieudane wypadki i wyśmiewały Wawrzona. Sława jego zaczęła upadać.

Chciwa Franka, słuchając tych gadań i widząc, że zysku z ojca ma coraz mniej, coraz to zawziętszą się stawała.

Pewnego razu, w niedzielę jakoś czy w święto, przyszedł Wawrzon trocha później z kościoła, zabałamuciwszy się w miasteczku z sąsiadami.

— Cóż to se myślicie, przywitała go zaraz na progu izby Franka, że ja tu do wieczora będę na was czekała z obiadem? Kiedy uwarzono w swoim czasie, to przyjść i jeść, nie bawić się przy kieliszku!

Nic już nie mówiąc; siadł Wawrzon przy stole, rozzłoszczona kobieta jak rzuci miską! aż ta przeleciała przez cały stół i zatrzymała się dopiero na Wawrzonie oblewając mu odświętną odzież barszczem.

Tego było mu już nadto.

Wawrzon zerwał się od stołu, wziął kij swój, czapkę, trochę manatków, jakie miał, i rzekł wychodząc:

— Zostaj se, ty suko, sama, kiedyś taka zła! Niech twoje dzieci tak ci jeść rzucają, jak ty mnie! A ty, Walku, cierp, kiedyś taki głupi, mówił dalej zwracając się do syna; dałeś się babie opętać, to pokutujże teraz.

Rzekłszy to wyszedł z izby. Próbował go Walek zatrzymać przeprosić, ale sam wnet zakrzyczany został przez rozgniewaną babę, i stuliwszy uszy siadł pod piecem. Tak był już nawykłko ustępowania we wszystkiem żonie, że rodzonego ojca obronić nie śmiał.

A Wawrzon zgniewany i rozżalony przyszedł do Wojtków i opowiedział im całą sprawę.

— A co, nie mówiłam wam, gadała Kaśka, że z tą piekielnicą wytrzymać trudno? Już byście się dawno przenieść do nas powinni.

I mówiąc to odbierała z rąk starego rzeczy, a samego sadowiła za stołem przed pełną akurat miską, bo trafił Wawrzon na obiad.

— A cóż Walek na to? zapytał Wojtek.

— A cóżby? ujął ci się za mną, ale go wnet ta złośnica zakrzyczała.

— Oj, biedny chłop a głupi! mówił Wojtek. Widzisz, Kaśko, jak to źle, kiedy baba chce w domu rządzić. Niesprawiedliwie to powiadam, że zanadto nieraz trajkocesz?

— Et, stuliłbyś gębę, chłopie! Widzisz go, jaki pan! zaśmiała się. Ot, siadaj lepiej do miski. kiedy strawa jest gotowa.

I siedli wszyscy u spożywali gorącą strawę.

Wawrzon uspokoił się pomału, powzdychawszy, i osiadł na stałe u Wojtków. I zgoda była między nimi święta; Wojtek zawsze przy robocie, Kaśka zajęta bądź koło domu, bądź niańczeniem dziecka, w czem jej i Wawrzon pomagał, bo chłopaka polubił okrutnie, Przy robocie więc nie mieli czasu na swary. Czasem jeno, gdy Wawrzon swoim zwyczajem zaprószył cokolwiek głowę, zaczynał kląć i pomstować na Frankę, Nie pomagało wtedy uspakajanie Kaśki, musiał się wygadać.

Miało się już ku wiośnie. Wojtek przysposabiał się do siewu i często gadał z Kaśką o tem, co i w którem miejscu się zasieje.

— Żyto trzeba siać od strony Kwietniów, a na jęczmień rolę uprawić od Walków, bo tam ziemia lepsza, mówi do Kaśki Wojtek.

— A wiesz co? rzekł nagle Wawrzon, weź ty i grunt Walkow, te trzy morgi, co od twej strony. Kiedy oni tacy, to im odbiorę, co moje. Ziemia na mnie zapisana...... Nie umieli uszanować rodzonego ojca, jak się patrzy, niechże siedzą na Franczynych trzech morgach.

— Ej, tatulu, co powiadacie! obruszył się Wojtek, toć już tyle lat Walek to obsiewa, i syn wasz, jakże go tak krzywdzić?

—Nie syn on już, zaperzył się Wawrzon, kiedy Ojca starego pozwolił wygnać. Teraz Franka dla niego i ojcem i matką, niechże z nią siedzi.

— Nie, już wy mnie nie namówicie, nie chcę cudzej krzywdy, bronił się Wojtek.

— E, bo tatuś dobrze mówią, wtrąciła Kaśka. Odebrać im kiedy ich wygnali!

— Nie, nie, upierał się Wojtek.

I na tem stanęło.

Ale i Wawrzon uparł się w tej myśli, i z każdym dniem zacinał się coraz bardziej.

— Odbiorę! powiadał sobie, niech z głodu zdycha ta piekielnica.

I nagabywał wciąż Wojtka.

A tu już dobrze pociepłało. Trawy się rozwinęły. Ludzie zaczęli roboty w polu. I Wojtek, co wyjdzie z broną lub sochą precz myśli, spoglądając na rolę Walka:

Wziąć bo nie wezmę, ale zawsze ładny to szmat ziemi.... Dopierobym miał urodzaj, ha! Jedenaście morgów, to nie byle co! Toć sołtys ma tylko o cztery morgi więcej...... Tu zasiałbym żyto, tu jęczmień, a ten ot poletek zostawiłbym pod kartofle. Oj, byłby urodzaj! Ale wziąć nie wezmę, bo to cudza krzywda. Niech sobie Walek sieje.

Co jednak spojrzy na Walkową ziemię, to aż go coś kusi, ot, zawróciłby szkapę, wjechałby na oną rolę i zaczął orać, a układać zagony równiutkie, jeden za drugim. — Ojciec przecie brać każe, a ojca słuchać trzeba, doradza mu chciwość. Sumienie zaś szepce: Nie godzi się czyhać na krzywdę bliźniego, jeszcze swojaka. Nie jestże to w pacierzu: nie pożądaj żony bliźniego twego, ani domu jego, ani żadnej rzeczy, która jego jest; to i roli także, co?

— Niech tam, nie wezmę! postanawia Wojtek, i odwraca głowę od gruntu Walkowego. Ale po chwili znowu nań spogląda, a robak chciwości precz go chwyta za serce.

— Jeżeli ojciec każą, to cóż ja tam? Ojca to sprawa! A co ziemia dobra, to dobra, lepsza od mojej, i trzy morgi, wzdycha pożądliwie.

Sumienie jednak znów swoje: Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło...... Nie będziesz brał domu jego, ani wołu, ani roli.......

— Tak i nie wezmę! krzyknął już na głos Wojtek.

Zawróciwszy szkapę i, dokończywszy swego zagona, pojechał do domu.

A tu go już czekają namowy Wawrzona i terkotanie żony. Bronił się Wojtek jeszcze przez parę dni, wreszcie chciwość przemogła, postanowił zabrać zagony Walka.

— Niech ta już ojciec za to pokutują! Kiedy każą brać, to biorę; nie moja wina, ale ich, uspakaja sumienie.

A Wawrzon zwabił Walka do Kubiaków i powiada mu:

— Słuchajno, Walku! Ziemia, te trzy morgi twoje i trzy morgi Wojtkowe, to nie wasza, jeno moja, bo na mnie zapisana. Jakem wywędrował z Lipin, toście radzili wedle swojej woli ale teraz, kiedym wrócił, tom ja na niej gospodarz, i zrobię z nią, co zechcę. A chcę całą tę ziemię oddać Kaśce, jako że ona dobra córka, ma pieczę o mnie starym i szanuje mnie, a Wojtek też; ich chleb dziś jem, im się więc rola należy. Twoja żona, Franka, wygnała mnie z izby, niechże teraz siedzi na swojej roli, a ty z nią, kiedyś taki głupi.

Przeląkł się Walek okrutnie, jął ojca błagać, aby mu ziemi nie brał. Nic jednak nie wskórał i poszedł po radę do swej żony.

Zmiękła baba od razu. Przyszła z płaczem do Wojtków i nuż prosić starego, żeby im ziemi nie zabierał.

Uparł się jednak Wawrzon, nie i nie!

— Com rzekł, to zrobię; musi być kara na niewdzięczne dzieci.

Widząc, że nic nie zdobędzie, podniosła się Franka od nóg starego i nuż go łżeć a pomstować i sądem grozić.

— Widzicie go, starego przybłędę! Myśli, że sprawiedliwości już na niego niema. Czekaj! pójdę ja z Walkiem do sądu, upomnę się o moją krzywdę.

— Idź, idź, pókim dobry! krzyknął Wawrzon, i wypchnął ją z izby, a drzwi zatrzasnął.

Wyszła baba z płaczem i lamentem, opowiadając każdemu kogo spotkała, o zamiarze Kruka.

Jaki-taki pokiwał głową, powzdychał, a wkońcu rzekł:

— Ha, niby to wasza krzywda, ale ziemia starogo; może z nią robić, co chce.

Nie pomogły pogróżki Franki, ani prośby Walka. Wyjechał Wojtek z pługiem na pole Walkowe, najął sobie jeszcze chłopa do pomocy i zaczął orać i siać.

Sumienie jego przycichło już zupełnie; zagłuszyła je chciwość.

— To będzie żniwo dopiero! myśli i cieszy się. Zapomniał jeno, że cudza krzywda bokiem zwykle wyłazi.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

CZYTAJCIE "WIELKOPOLANIN".

Z Pittsburga i Okolicy.

Nadejdą wkrótce wybory jesienne Polacy powinni przypomnieć to sobie i rozpocząć jakiś ruch wyborczy agitacyjny a szczególniej w następujących wardach: 9, 10, 12, 13, 24, 27 i 29.

Jest to rzecz ważna i warto się nią zająć, bo w owych wardach mieszka wielu polaków a nie ma polskich urzędników. Trzymajmy się razem a coś wskóramy i będziemy mogli mieć polskich urzędników, którzy mogą dużo uczynić dla polaków.

Każdy kto chce głosować, musi być wpisany w księgę registracyi. Trzeba obaczyć czy tak jest, a jeśli nazwiska głosującego w księdze nie ma, to niech się da czemprędzej wpisać, każdy w swoim dystrykcie. Trzeba także mieć opłacony podatek zwany State or County Tax, bardzo niewielki ale jeśli nieopłacony to nie wolno obywatelowi zalegającemu głosować. Ten podatek musi być koniecznie opłacony na 30 dni przed Wyborami to jest w tym roku najpóźniej przed dniem 5ym Października (Oktobra). Także kto nie ma jeszcze ostatnich, pełnych papierów obywatelskich, ten musi je wyjąć na trzydzieści dni przed głosowaniem, bo jak je wyjmie później, to nie może już tym razem głosować.

W ostatnim, lub w bieżącym tygodniu, — o ile zdołaliśmy się dowiedzieć, — wyjechali po wakacyach do seminaryów następujący Klerycy i studenci:

Do Detroit: pp. Kozłowski, Baranowski, Starzyński, Habrowski, bracia Jasińscy i Sobczak.

Do Saint Vincents: Jan Wojszner, A. Tarkowski, J. Krupiński.

Do seminaryum św. Jana w Boston wyjechał dnia 10go student Teologii p. S. Łozowski, który święcenia wyższe otrzyma jeszcze przed zimą.

Szykujcie się na Wielką Wycieczkę okrętową urządzoną staraniem Komitetu Zabaw w dniu 22go Września na okręcie Anna Roberts w górę rzeki Monongahela! Użyjecie przyjemnej jazdy, świeżego powietrza, pięknych widoków górskiej okolicy i ubawicie się świetnie! Sure Majk!

Pan P. Myszkowski znany tutejszy muzyk organizuje orkiestrę, która ma się składać z najlepszych polskich muzykantów z Pittsburga i okolicy. Pewną jest rzeczą że nowozałożona orkiestra będzie No 1. i że dozna poparcia od wszystkich. Potrzeba nam takiej orkiestry.

Towarzystwo Rzemieślników i Przemysłowców Polskich w Pittsburgu uchwaliło urządzić Bal dnia 21go Października w Caecilia Hali, Canal str. Allegheny. Kto się chce ubawić niech zaczeka.

Szczerze polecam wszystkim Severy Bitters żołądkowy (Stomach Bitters), bo to jest najlepszy lek na żołądek. Reguluje on żołądek, polepsza smak do jadła i czyni człowieka mocnym i dzielnym. *J. Wytlacil*, Blooming Prairie, Minnesota. Cena 50 ct. i $1.00

Książeczka za darmo każdemu, — objaśniająca bezpieczny sposób lokowania pieniędzy w bankach. Zgłosić się do Iron and Glass Dollar Savings Bank 1115 Carson str. South Side.

Polsko-Litewski Hotel Adama Palukajtis'a polecić można wszystkim. Towar wyborny, tutejszy i zagraniczny, usługa grzeczna. Pamiętajcie o swoim rodaku i popierajcie swoich. Na co groszem swoim bogacić obcych, kiedy można usłużyć swojemu i być przez niego grzecznie obsłużonym. Adres hotelu taki: Adam Paulukajtis 2214 Forbes str.

Przez długi czas cierpiałem na straszny kaszel. Używałem na to przeróżnych lekarstw, ale nie doznałem ulgi. Wtedy spróbowałem Severy Balzamu na Płuca a po użyciu jednej butelki spadł mi ciężar z piersi i kaszel ustał. Teraz zawsze używam tego leku w mojej familii i polecam go każdemu. *Fr. Kriz*, 4822 S. Elizabeth street, Chicago. Cena 25 i 50 centów.

Dowiedzieliśmy się z przykrością, że dom ob. K. Zaleskiego został sprzedany przez szeryfa wskutek skargi własnego jego krewnego. Nieładnie to, gdy tak krewni źle sobie życzą!

"Proszę przysłać mi jeszcze jedną butelkę Severy Balsamu Życia bo Ojciec nie może obejść się bez niego." — Zofia Karnick, Hastings, Minn. — Lek ten reguluje wnętrzności, poprawia trawienie, wzmacnia nerwowy system i zwycięża słabość. Cena 75 ct.

Specyalna wysprzedaż Spodni! Na tej sprzedaży kupując oszczędzicie wiele! Tak taniej sprzedaży nie było w Pittsburgu lub w okolicy. Mam wielki zapas tego towaru w najlepszym gatunku a chciałbym go sprzedać jak najprędzej więc dla tego zniżyłem ceny do połowy! Kto się chce tanio w ubiór zaopatrzyć, niech *teraz przyjdzie do mnie*, a poradzi kupić taniej niż gdzieindziej! B. W. Woszner, 1306 Carson Str. South Side.

NOWO BUDUJĄCY SIĘ KOŚCIÓŁ LITEWSKI ŚW. KAZIMIERZA NA STRONIE POŁUDNIOWEJ MIASTA PITTSBURGA.

Drugi Roczny Wielki Bal daje w dniu 15go Października Gwardya Rycerzy śgo Antoniego. Bal będzie świetny, każdy przyjść powinien! Zapraszamy wszystkich! Bal się odbędzie w Caecilia Hall, przy So. Canal ulicy w Allegheny, Pa.

Zużyłam tylko dwie buteleczki olejku Severowego zw. St. Gothard's Oil i pozbyłam się bólu. Jest on skuteczny w każdym razie. Anna Horak, Passaic, N. J. — Lek ten odpędza ból z muszkułów, z kości pacierzowej, leczy reumatyzm, pedogrę i wszelkie opuchnięcia i zapalenia. Cena 50 ct.

Felix Dominiczak co tylko sprowadził jesiennego i zimowego towaru za $1,500 więc można zrobić piękny wybór materyi na ubranie. Obecnie robi ubrania na obstalunek o wiele taniej niż w zimie, a więc kto chce skorzystać z taniości niech przyjdzie obstalować ubranie jak najprędzej! Ubrania robię podług najnowszej mody, robotę gwarantuję. Potrzebuję dwóch No. 1 krawców do szycia surdutów i kamizelek. Robota stała, zapłata dobra i pewna. *Felix Dominiczak*,
2643 Penn Avenue.

Na różne rodzaje biegunki, latowej choroby, kolki itp., lek zwany Severas Cholera and Diarrhoea Cure jest bezpiecznem i pewnem lekarstwem. Jest bezpiecznym i działa szybko a skutecznie. Cena 25 i 50 centów.

Najlepsza sposobność nabycia kawałka gruntu z domem za małą cenę.

Zabezpieczam od ognia w siedmiu najlepszych kompaniach; mam stosunki z najlepszymi Bankami w starym kraju, więc z mojego ofisu możecie Rodacy wysyłać bezpiecznie pieniądze do swoich krewnych i sprzedaję Karty okrętowe na 3 najlepsze linie, sprzedaję maszyny do szycia za gotówkę lub na kredyt i na spłaty.

Tanio na sprzedaż jeden dom na Lease $1,400.00.

Jeden Dom na Lease przy Penn Ave $6,000.00.

Jeden Dom na Lease przy Penn Ave $3,500.00.

Jeden Don na Lease przy Liberty Ave $4,000.00.

Tanie Loty w pobliżu polskiego cmentarza, od $50.00 do $100.00.

F. J. Kwiatkowski,
2019 Penn Ave.

Gallinger na rogu 12ej i Penn ulicy poradzi sprzedać wam dobry zegarek za $2.50 i wyżej. skrzypce dobre a tanie od $1.75 i wyżej. Łańcuszki do zegarków, charms, harmoniki i różne inne instrumenta muzyczne po bardzo nizkich cenach. Pożycza pieniądze na fanty. (1—02

Najpewniejsza Polska katolicka agentura, gdzie się wysyła pieniądze we wszystkie strony świata. Także sprzedaż kart okrętowych na najlepsze i najprędsze parowce. P. V. Obiecunas 1118 Carson street. South Side.

Od dnia 1go września aż do dnia 1go grudnia kupcowa D. Goldstein pod no. 2724 Penn avenue ofiaruje co poniedziałek nadzwyczaj tanio pięć przedmiotów dla każdego kupującego z każdego departamentu jej składu kupieckiego. Dobra sposobność taniego kupna!

Chcesz mieć pięknie wypraną i wyprasowaną bieliznę, zanieś ją do pralni Mohn Bros. Electric Laundry 2633—2635 Penn avenue Pittsburg, Pa.

Pralnia ta zaopatrzona jest w najdoskonalsze przyrządy i maszynerye dla tego też wykonuje wszystkie prace regularnie i zadowalniająco.

Do obsługi polaków, pracuje w ofisie tej pralni panna Władysława Płocka, która się z wami grzecznie rozmówi w ojczystym języku.

Noście wasze pranie do Mohn Bros. Electric Loundry i zapobiegajcie wielkim nieprzyjemnościom w domu w dni pralne.

W. Stefanowicz, popularny bardzo obywatel kupił w tych dniach od ob. Jana Klawona salun przy Penn ave. powyżej 28 ulicy. Pan Stefanowicz poleca się pamięci spragnionych Rodaków. Komu się pić chce, niech idzie do Stefanowicza a on go napoi. Sure!

Zużyty umysł i ciało można odświeżyć użyciem Trinera Amer. Elixirem Gorżkiego Wina, zwanego słusznie Elixirem Życia. Reguluje on i pomaga trawieniu. czyści system i odświeża umysł i ducha. Dowodów na to są tysiące, a więc czemużby i wam tak nie pomógł? Na sprzedaż we wszystkich aptekach albo napiszcie wprost do Józefa Trinera, 799 So. Ashland ave., Chicago, Illinois, jedynego fabrykanta tego prawdziwego i jedynie skutecznego Gorżkiego Wina!

Popierajcie znany kantor wymiany pieniędzy Jacoba Klein'a gdzie sprzedają tanie bilety okrętowe (szyfkarty) na najlepsze okręty i gdzie na usługi polaków trzymają polskich urzędników.

Polacy wysyłając pieniądze i wykupując szyfkarty z Banku Jacoba Kleina 1340 Penn avenue popierają przez to polskie imię i polskiego urzędnika w tym banku: L. Gołębiewskiego, który jest zawsze gotowym na usługi swoich braci Polaków. Popierajmy się nawzajem, brońmy się od napaści nieprzyjaciół wspólnemi siłami.

Bank Jacoba Klein'a jest pewnym, akuratnym a zarazem najdogodniejszym dla Polaków. Otwarty od 8ej rano 8ej wieczorem.

Poświęcenie Węgielnego Kamienia pod nowy litewski Kościół św. Kaźmierza na South Side.

Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego zeszłej Niedzieli pod nowy Litewski Kościoł, budujący się przy Sarah ulicy i 22ej na Południowej Stronie Pittsburga, wypadła nadwyczaj świetnie. Tak wspaniałej Parady nie było w Pittsburgu oddawna!

Zgoda i porozumienie się wzajemne a do tego piękna pogoda, panująca w Niedzielę przyczyniły się do tego że, w uroczystości tej wzięły udział tysiące Litwinów i Polaków i odprawiliśmy po główniejszych ulicach miasta taki pochód, jakiego tu dawno nie było. Były tu przedtem wielkie liczne pochody, ale ostatnia Parada tem się odznaczyła, że w niej udział wzięły dwa narody Polacy i Litwini.

Stosownie do programu naprzód zapowiedzianego, litewskie Towarzystwa udały się na ulicę 15ą w okolicę polskiego kościoła św. Wojciecha a połączywszy sie z temi w jednę kolumnę pomarszowały ulicami 15ą Carson. Smithfield Bridge Smithfield street, 6th Ave na ulicę Grant przed Katedrę t. j. na miejsce ogólnego spotkania

Z polskiej parafii śgo. Wojciecha wzięły udział wszystkie zdaje się Towarzystwa i to: Ułani św. Kazmierza, Gwardya św. Marcina. Oddział I ze S. S. i Oddz. II z Carnegie, — Tow. św. Antoniego, bardzo liczne, wszyscy członkowie przybrani w jednakowe kopelusze, co bardzo piękny effekt sprawiało; — Tow św. Władysława, Tow. św. Wojciecha, Tow. św. Jozefa i Tow. Chłopców im. Najsł. Serca Jesus.

Litewskie Towarzystwa były na stępujące:

Ryc. Witolda; — Tow. Najsł. Serca Jezus, Tow św. Pawła, Tow. św. Jozefa, Tow św. Andrzeja, Synowie Litwy (z Allegheny); Tow. św. Jana z McKees Rocks: Tow. św. Józefa z Homestead i Tow. św. Piotra i Pawła z Braddock,

Punktualnie o godzinie 2:30 po południu przybyły tamże na miejsce zborne polskie Towarzystwa z Pittsburga, z parafii św. Stanisława i z parafii Niepokal. Serca N. M. P.

Z. Par. św. Stanisława były następujące Towarzystwa:

Matki Boskiej Częstochowskiej, św. Walentego, św. Józefa, Gwardya św. Antoniego, Strzelcy śtej Jadwigi.

Z parafii Niepokal. Serca były Towarzystwa:

Rycerze św. Michała no. I. i no. II., Kadeci i Bractwo św. Fr. Ksawerego.

Po ustawieniu się w szyk, ruszono w pochód. Parada szła ulicami: 5th avenue, Pride, Forbes do mostu 22ej ulicy; mostem i 22ą ulicą do Carson street do 30ej i wróciła się ulicą Sarah na miejsce uroczystości.

Pochód liczył do 4ech tysięcy, a mundury Rycerskie, chorągwie kościelne i sztandary przedstawiały wspaniały widok. Muzyki było bardzo wiele, co wiele piękności dodawało Paradzie.

Ulice przyległe nowemu kościołowi Litewskiemu zapchane były literalnie tłumami ludzi, których się zebrało najmniej 20 tysięcy.

Gdy się wszystkie Towarzystwa ustawiły na podłodze nowego kościoła i na ulicach, zaczęły się ceremonie Poświęcenia Kamienia węgielnego.

Kazanie polskie, stosowne do okoliczności wypowiedział Wny ks. J. Łuniewski, polski proboszcz z Homestead, a po nim wygłosił kazanie litewskie Wny ks. Stef. Czepananis, proboszcz litewski także z Homestead poczem Przew. Ks. Tobin Kanclerz dyecezyi dopełnił obrzędu poświęcenia w Assystencyi ks. Retke jako Dyakona i kleryka J. Wosznera jako Subdyakona.

Księża obecni na tej uroczystości byli następujący:

Ks. Ks. Miśkiewicz, J. Szwarczok, B. Strzelczok, W. Alachniewicz, P. Kwapuliński, A. Retka, O. Franciszkanin Latta, Przew. ks. Tobin, O'Connell wszyscy z Pittsburga; — J. Górzyński z McKeesport, A. Łojek z Carnegie, J. Łuniewski i Stef. Czepananis z Homestead i Klerycy: Jan Woszner i Józ. Sarafinas.

Piękna ta ceremonia na długie czasy pamiętną będzie Polakom i Litwinom tych okolic bo przez nader liczny udział jaki Polacy wzięli w tej uroczystości, Polacy okazali Litwinom miłość i braterstwo narodowe. Tak zawsze powinni iść razem Litwini z Polakami a przez to obu tym narodowościom będzie tutaj lepiej.

Wny Ksiądz Sutkaitis Proboszcz tego nowobudującego kościoła Litewskiego i Komitet owej parafii polecili reporterowi Wielkopolanina, aby przez łamy tegóż pisma wyrazić z ich strony najserdeczniejsze podziękowanie Wielebnym Księżom, Polskim i Litewskim za udział i pomoc w tej uroczystości a tak samo i Szanownym Bractwom i Towarzystwom Polskim i Litewskim za tak liczne stawienie się na ten obrzadek religijno narodowy.

Piękną była ta bratnia uroczystość i pięknie postąpili Polacy i Litwini, że stawili się na nią wszyscy jak bracia jednej Matki!

(Brak miejsca w gazecie nie pozwala podać nazwisk Marszałków i adjutantów tej Parady w niniejszym numerze; uczyni się to w numerze następnym. *Reporter*.)

Pierwszy Roczny Bal!

Towarzystwo św. Stanisława Kostki daje Wielki Bal na korzyść tegóż Towarzystwa. Bal będzie urządzony świetnie, więc spodziewać się można że publiczność odwiedzi Bal ten bardzo licznie, tembardziej, że to jest najstarsze w parafii Towarzystwo, jakoby matka wszystkich Towarzystw tej parafii. Bal odbędzie się dnia 26 Listopada. Do licznego udziału zaprasza wszystkich serdecznie *Komitet*.

Zawiadomienie dla Towarzystw

Miesięczne posiedzenie Gwardyi św. Antoniego jakie się nie mogło odbyć zeszłej niedzieli z powodu Wymarszu naszego na poświęcenie Kam. Węgielnego pod nowy kościoł Litewski na South Side, — odbędzie się w przyszłą Niedzielę dnia 15go września o godzinie 4ej po południu na hali szkolnej. Każdy Towarzysz ma się stawić bo są ważne sprawy do załatwienia.

Fel. Szarejko, Prez.
Fr. Kozicki, Sekr.

Szan. Delegatów wybranych z wszystkich Grup Unii św. Józefa, Delegatów parafialnych z Pittsburga i Delegatów ze Zarządu Unii św. Józefa zapraszamy niniejszem na Posiedzenie mające się odbyć dnia 16go września, o godzinie 6½ wieczorem w sali szkoły św. Stanisława K., abyśmy się mogli porozumieć w różnych ważnych sprawach, dotyczących Kongresu polsko-katolickiego mającego się odbyć w Buffalo w dniu 24 Września. Zarząd Centralny Unii św. Józefa wysyła na ten Kongres czterech Delegatów, i to: ob. Jana Blaszaka, Prezesa Unii, — Stan. Ciemielewskiego, sekretarza Unii, — Aug. Szramowskiego, Marszałka Unii i Ant. Wnorowskiego jednego z Dyrektorów Unii.

Zarząd Cent. Unii św. Józefa.

Podziękowanie.

Szan. Braciom z Gwardyi św. Antoniego składamy podziękowanie za to że tak licznie wystąpili zeszłej Niedzieli w pochód na Paradę i na uroczystość poświęcenia Węgielnego Kamienia pod nowy Litewski Kościół na South Side. Tak zawsze postępujcie Bracia, a Towarzystwo nasze ustalać się będzie i będzie wzrastać.

Jan Maron, Major,
Stan. Ciemielewiki, Kap.

Podziękowanie.

Chociaż nie byłem obecnym przy wychodzie na poświęceniu Węgielnego Kamienia braci Litwinów na południowej stronie South Side ale zostałem zawiadomiony raportem że G. R. św. Antoniego z Pittsburga spełnili swój obowiązek bardzo dobrze, więc najprzód dziękuje panom oficerom za czynne staranie i również całemu aszwadronowi.

G. R. św. Antoniego staro polskim zwyczajem Bóg zapłać! Kochani bracia rycerze.

Wasz major
Mieczysław Wołłowicz.

Zawiadomienie.

Niniejszem zawiadamiam Br. Ryc. św. Michała Arch. no. 2gi iż regularne posiedzenie odbędzie się w Niedzielę dnia 15go b. m. o godzinie pierwszej po południu w Sali posiedzeń przy kościele Niep. Serca Najśw. Maryi Panny. Każdy Członek jest obowiązany się stawić z przyczyny iż ważne rzeczy będą załatwiane.

Z szacunkiem
A. Kaźmierski, Sekr.

Zamach na życie Prezydenta McKinleya.

(Dokończenie z Stronnicy 1).

również w Chicago kilku żydów anarchistów, jak Abrahama Izaak i para innych.

W Pittsburgu aresztowano również w tych dniach kilku anarchistów a między tymi: Nolda; Gordon'a i Baner'a.

Także we wszystkich innych stronach Ameryki policya aresztuje anarchistów na prawo i na lewo i osadać ich w więzieniach. Czas wielki był na to, aby tych wściekłych psów osadzić w miejscach takich, z kąd nie będą mogli kąsać!

Cała ludność Stanów Zjednoczonych boleje nad tą zbrodnią i gniewa się o to że nie ma w Ameryce prawa dość surowego na ukaranie takiego zbrodniarza, który strzela i rani Prezydenta! — Podług obecnych praw, jeżeli raniony Prezydent wyzdrowieje to zbrodniarz ukarany być może zaledwie karą 10 lat więzienia! Jest to stanowczo za mało, bo zbrodniarz taki zasłużył jeżeli nie na tortury to przynajmniej na szubienicę,

Mądry polak po szkodzie ale też dopiero po szkodzie mądry i amerykanin, bo dopiero obecnie amerykanie myślą ustanowić surowsze na takie zbrodnie prawa. Trzeba je było dawniej ustanowić, to może mniej takich zbrodni by popełniano.

Środowe wiadomości o zdrowiu Prezydenta są ciągle pocieszające. Prezydent McKinley coraz bardziej przychodzi do siebie.

W nocy z Wtorku na Środę musieli lekarze, odpruć parę szewków zewnętrznego rozcięcia brzucha. aby wyjąć z pod skóry, malusiński kawałek surduta, który pod skórę wciągła kula zbrodniarza. Operacyjka ta nieznaczna wcale nie wchodzi w rachubę i doktorzy utrzymują że Prezydent na pewne wyzdrowieje. Oby to dał Bóg Najwyższy!

Listy Polskie na Poczcie.

Gdy idziecie po te listy, powiedzcie, że były ogłoszone dn. 2-go Września.

Główna poczta, miejscowe.

Julia Swiontek, Mrs. S. Warshofsky, Mikafl Asadowski, L. Chrzanowski, Jurg Cubesk, Jan Kabutkanski, T. Kucharski, Józef Murdza, Stefan Szymansky, Julia Wisniewska.

Zagraniczne.

Józef Antoniewicz, Roman Checinski, Verona Drevenaky, Paul Drewetzky, Józef Gotybiewski, Jan Gajowski, Aleksander Jabtonski, Józef Jacynski, Marcin Jankowski, Michał Janosnak, Franc Kapturanskis, Jan Kawalczyk, Jan Katucki, Józef Kordas, Wacław Kotakowski, Michał Kotarski, Martyn Koywanys, Iwan Lepczynski, Antoni Marszałek, Janos Mikassik, Łukasz Mieli, Maryanna Murszewska, Stanisław Nieduski, Michał Nidukiewicz, Jan Pietroszkiewicz, Antoni Pietrowski, Stanisław Pitaczewski, Stiff Polscsak, Mises Pscsnyik, Jan Ostrowski, Jozef Tanduski, Piotr Tanwrzkowski, Józef Torcykosky, Miri Tubricki, Janos Tzamutovtski, Janosz Tzat, Johan Vodurek, Józef Wdzieszny, Jan Wysniewski, Lizi Zsegnyanczki, Meri Zubricko.

Stacya B. — 4117 Butler str. Franz Koskowski, Jan Łaskowski, Antoni Syrmk.

Stacya C. — 1714 Carson str. Miss B. Blazys, Mrs. Gissik, Mitro Kodyer.

Zagraniczne.

Józef Biega, Wojciech Dowilszak, Marya Stuc, Peter Kulyhak, Piotr Stepas, Boleslaus Vichart.

Idący po listy niech powiedzą, że były ogłoszone 9go Września.

Główna poczta — Izabela Luty, Stanisław Burzyk, Majk Czacak, Andrzej Dzulik, Stanisława Sadoska Tom Terszelski, Julian Urnek, Jan Wesołowski.

Zagraniczne — Michał Boresik Ignacy Borek, Josipu Bartolicu, J. Dąbrowski, Mike Franciszek, Franciszek Gawenda, Józef Goscinski, Stanisław Granecki, Leopold Horsenski, Antoni Jeżewicki, Franciszek Jaskolski, Ignacy Jedrysak, Jagnieszka Zurawski, Piotr Knesewski, Samuel Kraczala, Jan Karpiński, B. Kwiciński, F. Kapacz'nskis, Kiejti Marcowicz, Ignac Marszalek, Paweł Pruchnik.

Poszukiwanie.

Franciszek Nipert ze wsi Radomiu gm. Radomiu, powiatu Rypińskiego, gubernii Płockiej przebywający w Pittsburgu, jest poszukiwany w bardzo ważnej sprawie pieniężnej i majątkowej. Niech się zgłosi czemprędzej do Redakcyi Wielkopolanina po dokumenty.

Ktoby znał tego obywatela, niech mu da znać o tem, lub niech da znać o nim do redakcyi.

Tanie loty i domy.

16 akrów ziemi, węgiel pod spodem, dom o 4ech izbach, źródło, studnia i stajnia to wszystko w pobliżu kolejowej stacyi, tylko 4 mile od Carnegie, nowa droga powiatowa idzie przez środek farmy. Cena, wraz z węglem $3,500.00 a bez węgla $2,000.00.

Dom o trzech izbach i piwnica. Lota 40x105 stóp w Glendale pod Carnegie $1,000.

156 Lotów w New Plan Woodsville; zostaną otworzone na sprzedaż w przyszłym tygodniu. Ta ziemia ma węgiel pod spodem, dobrą wodę można dostać wszędzie. Pomówcie o tem zemną zanim zaczniemy sprzedawać te loty a wybiorę wam najlepsze. Ceny lotów, od $75.00 do $125.00, warunki bardzo dogodne. Nowa linia kolei Wabash biegnie przez to miejsce. Cieniste drzewa na każdej locie. Tylko 5 minut drogi od stacyi kolejowej Woodsville Station na linii kolei P. C. & Y.

Zgłosić się do Wm. F. Sossong, naprzeciw poczty w Carnegie, Pa.

Tanie realności na Hill Tops.

$1,850 za drewniany dom o 7miu izbach. Lota: 25 stóp przez 100. Rent przynosi $23. miesięcznie.

$1,150 za drewniany dom o 4ech izbach. Lota 20 przez 120 stóp. W 13ej Wardzie blizko strytkary.

$1,100 za drewniany dom o 4ech izbach. Lota 25 przez 62st.

$750 za drewniany dom o 3ech izbach. Lota 25 przez 62 stóp.

$1,100 za dom o 4ech izbach w 13ej Wardzie. Tylko 100 stóp od brukowanej ulicy. Gaz, woda i kanały w domu.

C. DIPPEL
1128 Brownsville Ave. 31 Ward,
Powyżej Incline'u.